

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zygmunt Kościeszka. Serya II. (d. c.) — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Bezstronność „Kraju” i p. B. Kutylowskiego. (List otwarty) przez Kazimierza Römera — Z całego świata, przez Jerzyne. W Zwierciadku, przez Szczepana. — Kronika bież. kraj. i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek E. Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).

## Z KOŃCEM WIEKU.

### ZE WSPOMNIEŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Lecz pilno mi przejść do korporacji sportowych, które tak znamienne miały się przyczynić, z jednej strony do zmęźnienia fizycznego karlejącej społeczności, z drugiej do rozbudzenia życia towarzyskiego w szerokich warstwach, do zastąpienia wreszcie przestarzałych, mijających się ze swem pierwotnem założeniem i przez karciarstwo zmartwiałych, resurs.

Lat temu dwadzieścia, popularny wśród młodzieży d-r Henryk Stankiewicz, zachęcał wielu swoich pacjentów do uprawiania wioślarstwa. Kiedy się z czasem utworzyła gromadka około stu lubowników wiosłowania, wspomniany d-r Stankiewicz poczynił usilne starania, aby utworzyć Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie. Starania te pod względem prawnym niebawem zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nowa instytucja sympatycznie przez całe społeczeństwo została przyjęta, a liczba członków z każdym niemal miesiącem wzrastała.

Jak te pierwociny korporacji wioślarskiej były radośnie witane, najlepszy dowód, że publiczność przyswoiła członkom nazwę „nasi dzielni”, nazwę, która się powszechnie spopularyzowała. Tłumy warszawian wylegały nad Wisłę, aby się przyglądać „dzielny” wiosłującym na kajakach, hamburkach, sculingach i t. p. łodziach w języku sportowym „rasowemi” nazywanych. Regaty, czyli wyścigi na Wisłę budziły większą sensację niż dzisiaj... totalizator na polu Mokotowskim, a obchodem „Wianków” wioślarze kierowali. Nawet gdy zima nastąpiła, „dzielni” w życiu towarzyskiem Warszawy *prym* trzymali. Bala wioślarskie były najudatnionejsze, a owe wieczornice „dzielnych”, a pełne animuszu zebrania ogólne wioślarzy z ich partjami i stronnictwami, agitacyja przedwyborczą, czyż nie budziły interesu w całym mieście?

Dr. Henryk Stankiewicz, jako faktyczny twórca korporacji wioślarskiej, miał na widoku rozmaite zadania, nie tylko sportowe, ale i towarzyskie. Ze skutek dalszy nie odpowiedział całkowicie tym zamiarom, że Towarzystwo wioślarskie rozminęło się z biegiem czasu z pierwotnem założeniem, na to się złożyło wiele przyczyn, a i sam jego twórca nie miał.

Doktor Henryk Stankiewicz przedstawia tak znamienny typ danej epoki, iż wypada mu kilka słów poświęcić. Poznałem go jeszcze jako młodego lekarza, rozpoczynającego praktykę w zakresie obranej specjalności chorób skórnych i t. z. „sekretnych”. Stosunkowo dość szybko praktyka ta rozwinęła się i dr. S. stał się lekarzem modnym, bardzo wziętym, a wśród młodzieży niezmiernie popularnym. Nie wiem, jaki był poprzednio filozoficzny pogląd doktora na zagadkę bytu, ale w momencie rozbu-

jałego pozytywizmu warszawskiego, stał on po stronie tego kierunku. I nie tał się, owszem przy każdej sposobności zaznaczał swoje życiowe *credo*, jako dyskutowanie uciech doczesnych jest wskazane, a wiedza i jej zdobycze służą jedynie do zapobiegania pewnym nieprzyjemnościom wynikającym z nazbyt pospiesznego, czy też nieumiarowanego warunkami fizjologicznymi użycia... Był to, określając krótko lecz dosadnie, t. z. cynizm.

Przy bujnym temperamentem i wrodzonej lekkości charakteru, teoria o „umiarkowaniu” zazwyczaj jest frazesem. Więc i dr. S. poszedł dalej, niż zamierzał. Nie wątpię, iż w zbliżeniu się jego do młodzieży i w następnym utworzeniu korporacji była jakaś idea społeczna — toć przecie pozytywści warszawscy na społecznictwo we frazesie o pracy organicznej kładli duży nacisk — ale w praktycznym wykonaniu, przy zapoznaniu zupełnem pierwiastków duchowych, musiał się uwidocznic. cynizm. Same pierwociny organizacyi Towarzystwa wioślarskiego zaznaczyły się: hulatyką i zbytkiem, czyli ujemnymi stronami wszelkiego sportu, tem gorszemi, jeżeli ów sport miał się właśnie demokratyzować i pociągać ku sobie sferę niezamożną.

Inicyator i twórca korporacji nigdy się sam z groszem nie liczył. Mimo kolosalnych zarobków z bogatej praktyki, był wciąż w opałach finansowych. To mu jednak nie przeszkadzało wyprawiać dla wioślarzy uczt zbytkowych. Każde zebranie obradujące nad dalszemi losami instytucyi, każda wycieczka na Saską Kępę musiała się łączyć z kolacyjką dość kosztowną i dość rujnującą nie tylko kieszeń, ale i zdrowie, a nadto czas.

To co uczynił dobrego dla organizacyi sam sport wioślarski, psuły owe dodatki, ściśle biorąc, nie wspólnego ze sportem nie mające. Ale niestety! dla tych dodatków właśnie, dla hulanki i pijatyki garnęli się bardziej nowi członkowie, niż dla samych ćwiczeń wiosłowania.

Powiada łacińskie przysłowie, że *a capite pisces foedet*. Więc i twórca Towarzystwa, a zarazem pierwszy jego prezes, rozprowdził oną „woń” lekkomyślnego zbytku, zlej tężyzny hulaszcezej, marnotrawnej, wśród znakomitego zastępu członków instytucyi, odrazu mijającej się z pierwotnem założeniem.

Była garść wioślarzy pragnących przeciwdziałać takiemu rozwydrzeniu. Pamiętam, że w pewnych momentach z tą partją liczone się na zebraniach ogólnych. Dość uprzytomnić sobie corocznie stawiany wniosek o wprowadzeniu do klubu wioślarskiego gry karcianej. Dopóki tamta partya nie rozpierzchła się i miała w swem gronie osobistości poważniejsze, dopóty wniosek karciarstwa bywał stale odrzucany. Aż wreszcie zwolennicy nadania Towarzystwu wioślarskiemu zdecydowanego charakteru klubu lub resursy, zwyciężyli. I odtąd instytucja sportowa zamieniła się w resursę, w której wioślarstwo i gimnastyka są tylko dekoracyją *pro honore domus*, a gra w karty i zabawa, ze sportem wodnym nic nie mające wspólnego! stanowią istotę rzeczy.

Smutny był koniec pierwszego prezesa Towarzystwa. Wpadł on w takie zawikłania pieniężnej natury, że musiał Warszawę opuścić i pono w Odesie zmarnowanego, a traktowanego, niby farsa, żywota dokonał. Tymczasem *bac-*

*cylus* hulanki i zbytku, zaszczerpiony przez twórcę Towarzystwa, rozwijał się coraz znamieniej, zakazając mniej odporne jednostki.

Toż była pamiętna epoka rozmaitych historyjek i awanturek w łonie instytucji. Jeden z członków zarządu sprzeniewierzył pewną sumę na kolacyjki u „Bokcia” (tak popularnie nazywano handel i restaurację kupca A. Boquet'a), drugi znów z fundusikiem instytucji, obok innych „pożyczek”, czmychnął za granicę, trzeci wreszcie...

Ale, nie jest moim zamiarem kreślenie dziejów pierwszej demokratycznej warszawskiej instytucji sportowej. Uprzytomniam luźnie fakta i epizody gwoźli jedynie potwierdzenia *a priori* wygłoszonego zdania, że zdemokratyzowanie sportu w Warszawie celowi swemu nie odpowiedziało, że jak *rozkurkowanie* wyrodziło płytkość i banalność umysłową, tak *rozsportowanie* powiększyło jedynie objawy zbytku, hulanki, życia nad stan, słowem utożsamiało się z... *rozwydrzeniem* pewnych sfer społeczeństwa warszawskiego.

I druga z rzędu instytucja sportowo-towarzyska, Towarzystwo Cyklistów, *mutatis mutandis* podobnemi torami poszła. Tu, może jeszcze silniej zaakcentowała się zabawa jako istotny cel, a sam sport stanowił tylko dekorację, pretekst. Nawet co do rozrywkowych urozmaiceń, a zawsze kosztownych, nad możność nad stan wielu członków, z powstaniem Towarzystwa Cyklistów rozwinęła się między obu klubami dziwnie szkodliwa emulacja

Zamiast dydaktycznych uwag, znów służyć przykładami ze smutnej rzeczywistości poczerpnętemi. Mam przed sobą list pewnego młodego handlowca, z którego w części przed laty 14-u użyłem użytek dziennikarski. Dlaczego nie w całości? Ha! bo mówiono wówczas, że to w złem świetle postawi oba kluby sportowe, że może ujemnie wpłynąć na ich rozwój!

Nikłe racye polityki oportunisty kurjerkowego, stosowane do wielu wrzodów społecznych. Ostoniono je tylko powierzchownie, lękając się radykalnego cięcia. Żąd, wrzód się rozwielmożniał i przychodziła... gangrena.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków  
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

„Nie mogę wypowiedzieć, jak bolesną, potworną, straszną, wydaje mi się myśl o śmierci unicestwiającej.

## POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

Po kilku dniach skryta i nieprzystępna zrazu dziewczyna, roztajała niby śnieg, zmiękła jak wosk, pod wpływem serdecznego ciepła dystyngowanej, ale niezmiernie dobrej krewniaczki.

Nie myliła się Gedrusowa, wpływom Izy przypisując żądanie Malwiny osobistego rozmówienia się z hrabią Czarnoskalskim. Były to dopiero próbne nasiona rzucone do duszy dziwacznej istoty, lecz prawie odrazu poczęły kiełkować, budząc w umyśle chęć poznania innych wskaźników moralnych, niż te, jakie jej dotychczas w życiu towarzyszyły.

Malwina dotąd nie była ochrzczoną. Odkąd jednak ambicya mamy postanowiła wydać córkę za utytułowanego goja, poczęto ją uczyć zasad wiary Chrystusowej. Ale była to nauka formalistyczna, w której brała udział jedynie pamięć, aby w odpowiedniej chwili wykazać się znajomością katechizmu.

I to wszakże ułatwiło znakomicie zadanie Izy. Nie po-

Ludzie nieraz mają błędy i prawdy na ustach, nie w sercu. Dajmy, wierzącemu w unicestwienie, życie nie sześćdziesięcioletnie, lecz tylko sześćdziesięciminutowe, postawmy przed nim istotę ukochaną, lub mądrą i szlachetną i powiedzmy mu, że to jest zjawisko bezcelowe o życiu tylko jednogodzinnem, czy uwierzy? Nie! Przypuszczenie niezniszczalności zawsze w nim żyć będzie; inaczej bowiem przed duszą jego, jak przed duszą Mahometa, wiecznie wisieć będzie podczas najpiękniejszej pogody chmura czarna i wiecznie będzie go prześladował strach Kainowy. Nie, gdyby nawet wszystkie lasy tej ziemi były gajami rozkoszy, gdyby wszystkie doliny były tak pięknymi, jak nasza, gdyby wszystkie wyspy były wyspami błogosławionymi, wszystkie pola polami Elizejskimi, wszystkie oczy oczami dobroci, a wszystkie serca przepełnione radością—to i wtedy nawet, pomimo całej tej szczęśliwości, Bóg dałby duchom naszym obietnicę wiecznego istnienia. Cóż dopiero mówić, o Boże, gdy tyle domów jest domami żałoby, tyle pól polami bitew, tyle lic okrywa bladość, tyle ócz czerwieni się od płaczu lub zamyka pod technieniem śmierci? O Boże, czy to może być, aby grób, ten port zbawienia, był ostatnim, chłonącym, nie zwracającym nic wirem? Nie, deptany robak ośmiela się wznieść ku swemu Stwórcy i powiedzieć: „Ty nie mógłbyś stworzyć mnie tylko po to, bym cierpiał!”

Słuchałem z oczami zamkniętymi spokojnego rytmu zdań, poważnej, głębokiej muzyki jego głosu, działającej niewypowiedzianie uspakajająco; gdy nagle przy słowach ostatnich zachłysnął się i przestał czytać. Spojrzałem na niego. Ten wielki, silny człowiek płakał cicho, a łkania wstrząsały jego postacią. O, Panie! Jakże wiele ukrytych boleści istnieje na tym świecie. Ktoby to pomyślał, że ta spokojna powierzchowność rozumującego, wykształconego ateisty ukrywa tyle ognia? Nie była to chwila do rozmowy. Pozwoliłem biedakowi wypłakać się do woli.

Po pewnym czasie otarł oczy i rzekł:

— Doprawdy, wstyd mi, ojcze, takiego mazgajstwa. Nie powinienem był czytać tego. Ustęp ten wyprowadza mnie zawsze z równowagi.

— Nie myśl o tem, biedaku—odparłem.—Dobrze to czasem dla ludzi wypłakać się serdecznie.

A w głębi duszy pomyślałem: Moja mała będzie w dobrych rękach.

— A teraz—rzekłem dalej—proszę położyć książkę. Porozmawiamy.

— Jeszcze jeden ustęp, ojcze, niech przejdzie wzruszenie.

„Ach, Carlsonie—czytał—co za piękny świat przywalaśz olbrzymim kamieniem grobowym, którego żadne czasy nie uniosą. Gdyby trudności twoje, oparte na koniecznej dla ludzi niepewności, zostały rozstrzygnięte, to skutkiem—byłoby zniszczenie wiary, która jest rozwiązaniem innych, tysiącznych kwestyj, bez której istnienie na-

trzebowała pouczać Malwiny o prawdach objawionych, tylko je ożywić, a w drzemającym sercu zapalić gorejącą pochodnię wiary istotnej.

Nie mogło się-takie przeobrażenie stać odrazu, ale postępy były już duże. Rozumne a serdeczne rozmowy z Izą obudziły w Malwinie sumienie...

Między innemi, przyłapana raz na gorącym uczynku podsłuchiwania, dała słowo Izie, że zaniecha brzydkiego nalogu. Teraz wszakże, gdy ją Gedrusowa, wbrew chęci, przywiozła do swego domu i pozostawiła w saloniku, a sama przeszła do jadalni dla rozmówienia się z wujem, w Malwinie zrodziła się gwałtowna chęć podsłuchać o czem państwo rozmawiają.

Jakoż po kocjemu zakradła się pod drzwi i całą rozmowę usłyszała.

— Więc to o Izę chodzi?—pomyślała szybko odskakując w przeciwną stronę pokoju.—Coś przeciw niej knują... Sprowadzają tu jej przyjaciela, którego ona może kocha... Muszę się o wszystkim dowiedzieć, muszę, skoro tak się złożyło, że tu jestem... Wprawdzie przyrzekłam Izie nigdy już nie podsłuchiwać... Ale tu chodzi o nią, wahać się przeto nie mogę... Będę podsłuchiwała, muszę wszystko wiedzieć... Trzeba jednak rozproszyć wszelkie podejrzenia pani Gedrusowej... Powiem, że mnie głowa boli, że się położę w jej sypialnym pokoju na otomanie... Zapewne tu będą rozma-

sze staje się bezcelowem, nasze bóle bez końca.

„Od bezkształtnego robaka do istoty ludzkiej w rozkwicie, od chaosu dnia pierwszego do obecnego stanu świata, od pierwszego, słabego poruszenia serca do pełnych, śmiałych jego uderzeń dojrzałości—niewidoma ręka Boga prowadzi, ochrania i odżywia istotę wewnętrzną, będącą żywicielką świata zewnętrznego, kształci ją, ogładza, upiększa—na co? Ażeby, gdy staje podobna do półboga wśród zwalisk świątyni ciała, uderzenie śmierci mogło powalić ją na zawsze, aby nic nie pozostało z tego osłoniętego zwłokami, tęskniącego, ukrytego wszechświata niezmiernego, jeno wiecznie siejący, ale nigdy nie zbierający, samotny duch jego? Jedna wieczność spoglądająca z rozpaczą w drugą, a w całym duchowym wszechświecie nigdzie końca, nigdzie celu! Czyż musimy przyjmować wszystkie te sprzeczności i zagadki, przez które nietylko harmonia, ale nawet sama osnova stworzenia są poplątane—jedynie z powodu trudności, których, istotnie, nasza nicość rozwiązać nie może? Kochany Carlsonie, czyż zechcesz w tę harmonię sfer, która istnieje nie nad nami lecz zawsze wokoło nas, wnieść krzyżującą niezgodę? Patrz, jak łagodnie i wzruszająco dzień odchodzi; patrz z jakim nabożeństwem okrywa nas noc cienami. O, czy nie uwierzysz, że duchy nasze mogą wyłonić się z prochu choćby tak, jak kiedyś widziałeś księżyc w pełni, wyłaniający się z poza krateru Wezuwiusza?

„Giona ujęła jego rękę i rzekła:

„Czy wśród nas wszystkich ty jeden tylko masz być męczony tą wiarą rozpaczy?

„Dwie lzy gorące spadły z oczu jego zamglonych. Spojrzał na góry i odparł!

„Serce moje przyznaje wam słusność, ale rozum nie może jeszcze zgodzić się na wasze zapatrywania“.

— I oto, ojcze—rzekł Ormsby, zamykając książkę i chowając ją do kieszeni—stan mojej duszy. Serce moje jest z wami, gdybyż i rozum chciał pójść za jego przykładem! Postawcie Bitrę na miejsce Giony, a zrozumiecie moje wzruszenie.

— Nawet i to nie wystarczy—odparłem.—Choćby bowiem rozum pański poszedł za sercem, to i wówczas jeszcze mógłby być tak obcym dla nas, jak przedtem.

— Nie rozumiem!—zawołał zdumiony—przecież chodzi tu tylko o to, abym był przeświadczony o prawdziwości nauki waszej?

— A więc mylisz się pan bardzo. Przeświadczenie nie jest wiarą. Tysiące pańskich rodaków przeświadczonych jest o prawdach katolicyzmu, a jednak są tak obcymi dla Kościoła naszego, jak Buddyści lub wyznawcy Konfucjusza. Wiara nie jest rzeczą, którą nabywa się przez czytanie lub wiedzę. Jest to dar taki, jak talent wielkiego rzeźbiarza lub muzyka, szósty zmysł, dar czysty Wszechmądrego i Wszechdobrego.

Słowa te były dla Ormsbyego rewelacją, której nie

wiali... Służącą pod jakim pozorem wyprawę i... dalej już sobie poradzę, aby nie stracić ani jednego słówka...

— Malwinko, mam z tobą dużo do pomówienia—zaczęła Gedrusowa, wchodząc do salonu.—Ale co ci jest, takaś skrzywiona...

— Szalenie mnie głowa rozbolała, myśli mi trudno zebrać, chciałabym się położyć...

— Ale nie tutaj... Spodziewam się niezadługo wizyty z ważnym interesem.

— Jeżeli pani pozwoli, to pójdę do sypialnego pokoju...

— Bardzo dobrze, tam nawet spokojniej, a nie zażyłaś antypiryny?

— Może i bez tego przejdzie, zresztą, gdyby mi było gorzej, posłę Marysię do apteki.

— Rób jak uważasz.. No, to rozmowę odkładam, bo zanocesz u mnie, wieczorem przyjdzie matka...

W godzinę później Stanisław Kon był już w obrotach Gedrusowej. Znał poniekąd wartość moralną tej osoby, ale nie domyślał się, ile cynizmu kryje się w starej intrygantce. Zresztą nie mógł zapomnieć, że to rodzona ciotka Izy...

— Wezwałam pana aby z nim szczerze pomówić—zagała Gedrusowa, siląc się na serdeczny, przyjacielski akcent głosu.

— Pan kochasz moją siostrzenicę?—zapytała nagle.

— Więc o to chodzi?... Ależ szanowna pani, są rzeczy

mógł ogarnąć, tak nieuniknionem następstwem logicznym przeświadczenia zdawało mu się być wyznanie.

— Wszystko—rzekł—pociąga mnie w waszym Kościele. Całość wydaje mi się planem tak znakomicie ułożonym, tak niepodobnym do religii, w której urodziłem się i wychowałem, a w której wiecznie szukać trzeba ogniw pogubionych. A przytem Kościół wasz wydaje mi się opartym na miłości, na miłości, ma się rozumieć, nadnaturalnej, prawie nie do pojęcia. Zauważyłeś zapewne, ojcze, jak szybko nieraz myśl robi porównania. A więc często, siedząc w naszej stacyi nadbrzeżnej, myślałem, zajęty przeglądem morza, że my, protestanci, spoglądamy na Boga przez szerszy koniec lunety, czyniąc Go przez to dalekim, małym, nieznacznym, gdy tymczasem wy, katolicy, patrzycie na Niego przez koniec węższy, zwiększając Go i zbliżając ku sobie. Nasz Bóg—to jest ten Bóg, w którego nauczono mnie wierzyć, jest Bogiem z góry Synaj, a nasz Chrystus—Chrystusem historycznym, ale to nie wystarczy ludzkości, która zawsze wzdycha do Boga, i wy zrozumieliście tę tajemnicę.

Byłem zdziwiony powagą i zastanowieniem z jakimi młodzieniec ten przemawiał. Słowa jego były przytem tak pełne uczucia i zrozumienia luki, jaką w swej duszy posiadał!

Zamilkł i trwał długo w milczeniu, paląc cygaro, ja zaś rozmyślałem o wielu rzeczach i wstyd mi było, że tak mało cenimy ów wielki, Boski dar wiary. W końcu Ormsby odezwał się do mnie:

— Niezupełnie rozumiałem, ojcze, uwagę waszą o szóstym zmyśle. Wszak tu nie o zmysły chodzi, lecz o duszę.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## Bezstronność „Kraju“ i p. B. Kutylowskiego (List otwarty).

(Dokończenie)

We wszystkich prześladowaniach Rewolucyi duchowni katolicy padali zwykle pierwsi i ostatni. Gdy przygotowywano znaną „wrześniową“ rzeź więźniów w Paryżu (2—5 Września 1792 r.), w której zginęło, jak wiadomo, najmniej 6,000—według innych 12,000—ofiar, w tem 400 księży, władze, kierujące zamachem, wyprowadziły w pierwszym dniu rzezi na ulicę i za dnia—rzeź w więzieniach rozpoczęła się w nocy—dla zaprawienia na nich morderców, pewną liczbę księży, którzy też prawie wszyscy, t. j. 120, a w tem trzech członków episkopatu, w ciągu paru godzin wyróżnieni zostali. Nie ulega wątpliwości, że detronizacya, a więc i śmierć Ludwika XVI w pierwszym

na które nie każdemu się odpowiada...

— Nawet rodzonej ciotce? Lecz widzę, że moje domysły będą trafne, pan kochasz Izę i niewątpliwie ona panu jest wzajemną. Związek wasz jednak nigdy nie może się urzeczywistnić.

Stanisław oszołomiony zniecka postawionem pytaniem, zdążył już zapanować nad sobą i rzekł:

— Właściwie, powinienem w tej chwili pożegnać szanowną panią, aby nie przedłużać rozmowy w kwestyi, która tylko mnie i... Izę obchodzi. Lecz wolę od razu, lubo przez nią nie upoważniony, jasno wszystko powiedzieć, skoro pani tak obcesowo, tak... niedelikatnie...

— Przepraszam, mam obowiązek...

— Z tytułu blizkiego pokrewieństwa? Wybacz pani, ale tylko jedna osoba miałaby prawo mnie badać, a tą jest, chociaż dalsza krewna, lecz ta, która zastępowała Izie matkę.

— Rozumiem, mówisz pan o Weinstokowej... I ona jest we wszystko wtajemniczona?

— Nigdy z nią o tem, ani ja, ani, jak wiem z pewnością, Iza, nie mówiliśmy.

— Spodziewałam się, bo i Weinstokowa nie mogłaby waszych zamiarów pochwalić...

— Zapewne dlatego, że ja jestem zwyczajny sobie Kon, meches, a Iza, mimo żydowskiego po kądzieli pochodzenia, jest księżniczką—powiedział z ironią Stanisław.

rzędzie spowodowane były stałością jego w odmowie za-  
twierdzenia dekretów Zgromadzenia Prawodawczego  
o deportacji księży. Rząd i społeczeństwo angielskie,  
które oczywiście nie miało wtedy, jak i dziś jeszcze niema  
zmysłu (tak wysoce wyrobionego w panu K.) dla rewolu-  
cyjnych pojęć o tolerancji, wydało w ciągu dziesięciu  
lat, na wsparcia dla wygnanych duchownych francuskich,  
olbrzymią sumę 46 milionów franków. Znaczna część  
tych wsparć była od roku 1793 po 1802 corocznie wo-  
towana przez parlament. Zaznaczamy tu wreszcie roz-  
rzucający objaw troskliwej nad apostatami opieki: de-  
kret Konwencji z 19-go Lipca 1793 ustanowił karę depor-  
tacji na każdego, kto by księdzu, chcącemu się ożenić, sta-  
wiał jakie przeszkody!

Obłudzie swojej, zaznaczonej w „Deklaracji Praw  
Człowieka“, mężowie Rewolucji pozostali też wierni do  
końca. Bo od zapewnien tolerancji i uchwał o niej aż  
się roi w rocznikach Rewolucji. Dziwić się tylko wstrze-  
mięźliwości p. K., że na podaniu dwóch tylko tekstów  
„Deklaracji“ poprzestał. Mógł przecie sobie jeszcze po-  
zwolić przytoczyć chociażby postanowienie Konwencji  
z 6-go Grudnia 1793 r., bo to nie było dziełem byle czyjem,  
skoro powstało z inicjatywy najkrwawszego z rewolucyj-  
nych potworów, Robespierre'a! Głosi ono też „swobodę  
kultów“, a już 8-go Maja następnego 1794 r. spowodował  
tenże Robespierre wydanie drugiego, podobnegoż dekre-  
tu, stanowiącego, że „wolność kultów ma być utrzymana“. I to  
wszystko przy dalszem nieugiętem wykonywaniu po-  
przednio wydanych przeciwko Kościołowi i sługom jego  
postanowień! Gdy zaś w kilka miesięcy, po upadku krwa-  
wego tyrańca, konwencya, postanowieniem z 21 Lutego  
1795, uznała za słusne ogłosić po raz trzeci czy czwarty,  
że „żaden kult niema być ścieśniany“, nie omieszkała  
uchwalić przytem osobnego zastrzeżenia, że prawo to do  
księży katolickich „les non-assermentés“, niema być sto-  
sowanem. Tak to się ma z owym przykładem „tolerancji“,  
o którym p. K. za pośrednictwem „Kraju“ poucza  
nasz ogół, że go pierwsza dała Europie rewolucyjna  
Francya!

Tu może mi kto zarzuci, że niepotrzebnie powtarzam  
rzeczy powszechnie znane. Sądzę, że jeżeli dziś o nich  
u nas—mówiąc grzecznie—zapominają nawet ludzie wy-  
kształceni, pisujący do czasopism starannie redagowa-  
nych—to rzeczy tych, zaiste, nie można dość często ogó-  
łowi naszemu przypominać. Przecie i obecnie epigonowie  
Rewolucji dopuszczają się we Francyi takich samych  
przeciwko Kościołowi katolickiemu gwałtów, z towarzy-  
szem zawsze tej samej obłudy, bo przy hasłach „wol-  
ności i braterstwa“, wypisywanych na ścianach gmachów  
publicznych i zasadzie „wolności wyznań“, pokutującej  
w konstytucyi. W pewnym odłamie zaś prasy naszej roz-  
brzmiewają hymny pochwalne na cześć „wielkich hasła“  
Rewolucji i mężów postępu, wypędzających dobroczyn-

— Jesteś pan w błędzie, nie w tem tkwi przeszkoda.

— Ze strony pani Weinstokowej wierzę, znam bowiem  
jej zasady, jej szlachetność...

— I z mojej również... Nie uśmiechaj się pan tak sce-  
ptycznie... Uważam pana za zupełnie dla Izy odpowiednią  
partye... Cóż dziś znaczy księżniczka bez posagu, a Iza go  
nie ma, bo stary Waldstein sam niewiele posiada i za wnu-  
czką z pewnością nie da...

— Ale dla księżniczek bezposażnych szuka się bogatych  
semickish finansistów... Taki np. Gutgeld?...

— Pan wiesz o tem? Panu mówiono, że ja go swata-  
łam? Nie zaprzeczam... Czyniłam to dla dobra Izy, w mo-  
jem rozumieniu rzeczy... Ale się przekonałam, że ona nie  
jest z takich, któreby się sprzedawały... Dziś, byłabym prze-  
ciwną podobnemu związkowi, jak uważam, że pan mógłbyś  
być najodpowiedniejszą, pod każdym względem, partyą dla  
Izy...

— Mimo, że się nazywam Kon i prócz dyplomu techni-  
cznego, nie posiadam żadnego majątku?...

— Nie ironizuj, panie Stanisławie... Skoro się dowiesz  
dlaczego nie wolno ci względem Izy żywić innego uczucia,  
prócz braterskiego, zrozumiesz mnie i...

— Ależ wiem, wiem... Ona jest księżniczką, a ja...

— Uprzedziłam, że to nie może stanowić żadnej prze-  
szkody.

nych zakonników, zamykających kościoły i kaplice, a tak-  
że bezpłatne szkoły, szpitale i przytulki dla biednych!

Na odparcie drugiego twierdzenia p. K. nie potrzeba  
dużo słów: nie *wszystkich* państw niemieckich ustawy gło-  
szą obecnie „pełną wolność wyznania, jego zmiany oraz  
wolność kultu“, skoro właśnie tych praw katolicy pozba-  
wieni są w księstwach: Meklemburg-Szweryńskim, Brun-  
szwickiem, Koburg-Gota i Szwarzburg-Sondershausen

W końcu powinienem jeszcze wyjaśnić przyczynę,  
dla której z tem sprostowaniem zwracam się do innej, niż  
„Kraju“, redakcyi. Oto dlatego, że ta ostatnia nie uznała  
za stosowne ani wydrukować króciutkiego protestu, który  
zaraz, po przeczytaniu artykułu p. K., do niej wysłałem,  
ani też od siebie niezgodnych z prawdą twierdzeń p. K.  
sprostować. Na list mój otrzymałem jedynie odpowiedź  
prywatną p. K. z d. 11 Kwietnia (29 Marca) r. b., pisaną  
wprawdzie na papierze, opatrzonym nagłówkiem: „Reda-  
kcyja Kraju“. List ten zawierał bardzo niefortunną obro-  
nę p. K., który, co do pierwszego mego zarzutu, twierdził,  
że miał na myśli humanitarną działalność Konstytuanty,  
nie zaś wyrodzoną z niej w innym okresie rewolucji „prak-  
tyczną tyranję konwencji rewolucyjnej“. Tymczasem  
takie odróżnienie oczywiście nie wieleby p. K. pomogło,  
skoro działalność tak Legislatywy, jak i Konwencji stała  
w logicznym związku z postanowieniami Konstytuanty.  
Ale nadto nieprawdą jest, że je miał na myśli, skoro je-  
dno z dwojga jego przytoczeń, wzięte z „Deklaracji kon-  
wencji z (24 Czerwca) 1793“, pochodzi właśnie z okresu  
najsroźszych prześladowań, znanego w dziejach pod na-  
zwą „la Terreur“ (od 31 Maja 1793 do 27 Lipca 1794 r.).  
Co zaś do drugiego mego zarzutu oświadczał, że to „co  
się dzieje w Szwarzburg-Sondershausen, czy w innym Ge-  
rolsteinie (sic!)“, jest mu obojętnem, gdyż nie mógł ani  
chciał „rozglądać się szczegółowo w ustawodawstwie  
kraików niemieckich“. Wymówka i lekceważenie niesłu-  
sne, po 1-e: wymienione przezemnie księstwa niemieckie  
nie należą do najmniejszych, zwłaszcza Meklemburg  
Szweryn; po 2-e: nie żądałem referatów o ustawodawstwie  
poszczególnych krajów i kraików niemieckich, lecz protestowa-  
łem jedynie przeciwko twierdzeniu o „wszystkich  
państwach niemieckich“.

Odpisałem natychmiast p. K. pod podanym w nagłó-  
wku jego listu adresem Redakcyi „Kraju“, że ponieważ  
polemika z nim przez listy prywatne w zamiarach moich  
nie leży, ponawiam żądanie wydrukowania mego krótkie-  
go sprostowania, przyczem z powodu, że p. K. uczuł się  
dotkniętym jedyną subiektywną uwagą, j aka mi się z pod  
pióra wymknęła o tem, że „nie należy prze cie nadużywać  
cierpliwości albo nieświadomości czytelników“, uprasza-  
łem o opuszczenie w druku tej uwagi. Na to nie otrzy-  
małem już żadnej odpowiedzi, tak samo, jak i na następny  
mój list wprost do Redakcyi, po parotygodniowem oczeki-  
waniu wysłany, w którym, załączając markę na odpo-

— Więc cóż?

— I pan się niczego nie domyślasz? Nie zadawałeś so-  
bie nigdy pytania, zkąd płynęła zyczliwość naszej rodziny  
dla pana?

— Wszak bądź co bądź jestem z Izą spokrewniony, ale  
to pokrewieństwo przez matkę jej i moją, nie jest tak bliz-  
kie, aby...

— A pokrewieństwo przez ojca Izy, a mojego brata?

— Cóż to za mistyfikacya?

Gedrusowa zamiast odpowiedzi podała Stanisławowi  
zmiętą, nieco pożółkłą ćwiartkę papieru.

— Przeczytaj pan, a później będziemy mówili.

„Wiesz dobrze, kochana siostró, jakie mnie z Esterą  
łączyły stosunki i że to ona głównie wpłynęła na poślubie-  
nie Fanny Waldstein. Ale o tem nie wiedziałaś, że syn Este-  
ry jest moim synem, którego naturalnie, jako prawowitego  
Kona, wychowują w religii żydowskiej“...

— Co to jest? Czego ja się dowiaduję? To niepodo-  
bna?—zawołał Stanisław, przerywając czytanie.—Moja ma-  
tka była uczciwą kobietą, a mój ojciec...

— Był doradcą i jeneralnym plenipotentem interesów  
księcia Juliusza Dobromirskiego, a mego brata.

— Słyszałem o tem nieraz, ale żeby moja matka?... że-  
bym ja?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wiedź, żądałem zawiadomienia, czy list mój będzie ogłoszony lub nie. W końcu spróbowałem raz jeszcze napisać do p. K. „w Redakcyi Kraju“ (zawsze według wskazanego prezeń adresu), domagając się „poraz ostatni“ wydrukowania sprostowania. Tym razem p. K. odpisał mi w tonie szyderyczym p. d. 25 (12) Maja, że, „waląc“ w jego drzwi, działam „na oślep“, bo „te drzwi nie są drzwiami redakcyi „Kraju“, która „jest panią w swoim domu i tam przyjmuje, co się jej podoba“. List ten już żadnym nagłówkiem ani też adresem opatrzony nie był... Ogarnęło mnie zdumienie, bo nie przypuszczałem ani ze strony Redakcyi „Kraju“, ani ze strony p. K. tego sposobu obchodzenia się — z niepożądanymi sprostowaniami.

Przesyłając dwa jednobrzmiące egzemplarze niniejszego listu otwartego: jeden do Redakcyi „Przeglądu Katolickiego“, drugi do Redakcyi „Kroniki Rodzinnej“, upraszam zarazem wszystkie pisma polskie o powtórzenie go w całości lub — treści.

Co zaś do „Kraju“ i p. K., sędzę, że nie zrobię im ujmy, stosując do nich ten, co prawda, więcej niż wątpliwego gustu aforyzm, którym podobało się p. K. pierwszy jego list do mnie zakończyć: „La plus belle fille de France ne peut donner que ce qu'elle a“. Bezstronność i Prawda są to pojęcia widocznie niedostępne liberalom, nawet naszym krajowym...

Kazimierz Römer.

Janopol p. Rzeżyca, gub. Witebska,  
w Czerwcu 1903 r.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Polska kopalnia złota w Kalifornii. — Pewne podejrzenia kronikarza. — List kobiet gnieźnieńskich. — Kopalnie złota za list. — Regencya, która nie tylko zmienia nazwiska ale i przechrzcza ludzi. — Cztery dni z Poznania do Poznania. — Genialny tłumacz. — Kto posiada najdroższy w Europie kapelusz. — Nieco o kapeluszach „panama“. — Kapelusz Granta — Proces Humbertów i katastrofa na kolei Metropolitanie. — Wynalazki nowoczesne — Ciekawe strony procesu Humbertów. — W Austro-Węgrzech. — Powstanie macedońskie. — Bułgaria. — Książę Ferdynand.

Ano, skończyła się nareszcie bieda polska... mamy naszą — kopalnię złota!... Kiedy mówię „mamy“, to znaczy, że ją „mają“ nasi rodacy w Ameryce północnej. Leży ona w Kalifornii, nad rzeką Sakramento. Eksploatacją jej ma się zająć polska spółka, do której inicjatywę dał ś. p. dr. Midowicz, a której głównym inżynierem jest p. Modest Maryański.

W „Dzienniku chicagoskim“ p. Maryański dziwy o tej kopalni opowiada. Złoto leży tam całemi pokładami na wierzchu, ale tak na wierzchu, że część jego pod wpływem czasu i powietrza zwietrzała; w miarę zaś zapuszczania się w głąb ziemi, napotyka się coraz więcej cennego kruszcu. Ciągnie on się tam żyłami tak grubymi... no, tak grubymi, że strach! Nie dość na tem: obecność „telurka złota“ ma świadczyć o tem, że oprócz zwyczajnej, „normalnej“ rudy, są tam jeszcze niewyczerpane pokłady rudy innej, ale także złotej, stanowiącej o niesłychanem bogactwie kopalni.

Bardzo ładnie! Tylko jedna rzecz mnie dziwi, mianowicie dlaczego Amerykanie, którzy mają przecie spryt po temu, a nie brak im też apetytu na złoto i forsy materialnej na jego wydobycie, tak obojętnie patrzyli na tę bezdenną studnię bogactw, nie zabierali się do niej i czekali spokojnie, aż polacy zwrócą na nią uwagę i zaczną myśleć o zebraniu kapitału na jej eksploatacyę.

Trzeba bowiem wiedzieć, za fundusz na ten cel potrzebny jest dopiero w połowie zebrany za pomocą akcyj 100 dolarowych. I oto druga rzecz znów dziwna: akcyje te na przedsiębiorstwo tak szalenie zyskowne, w Ameryce, sprzedają się po 50 dolarów!...

Życzę naturalnie jaknajlepiej moim rodakom amerykańskim, ale ta nizkość kursu wydaje mi się nieco podejrzaną...

Jakże czarnym, żalobnym rysem na tle blasku bijącego od tej polskiej kopalni złota, odrzyna się list polskich kobiet z Gniezna, przesłany do redakcyi tamtejszego dziennika „Lecha“. „Wielce szanowny Redaktorze! — piszą biedne kobieciny. — Ze łzami w oczach Cię błagamy, wkroczyć w tę sprawę karciarską, która nas do kija żebraczego popycha. My nie mamy co jeść, dzieci nasze wołają chleba, gospodarz grozi wyrzuceniem z pomieszkania, bo jeszcze komornego nie zapłaciliśmy, kupiec odmawia kredytu, kundmani nam odchodzą, a nasi mężowie trwonią ten grosz w gorzałce i kartach, zapominając o swych

obowiązkach względem domu, żony i dzieci. Mianowicie ta nora na Zielonym Rynku jest ruiną naszego dobra materialnego i moralnego. Prosimy wielce Szanownego Redaktora, aby się ulitował nad naszą straszliwą niedolą i w gazecie list ten nasz ogłosił; może się to na co przyda!“

Redaktor wysłuchał prośby nieszczęśliwych, list zamieścił, — ale czy to pomoże tam, gdzie nie pomogły, jak się pokazuje, zabiegi ludzi uczciwych, którzy się aż w towarzystwo przeciwkarcarskie zawiązali?... List ten jest strasznym dokumentem, świadczy bowiem do jakich już warstw ta ohydna namiętność doszła od sfer, mających pretensyę do przodowania narodowi. Powiedziałem już, że jaknajlepiej życzę moim ziomkom amerykańskim, ale zaprawdę zgodziłbym się chętnie, żeby nie było polskiej kopalni złota, byleby i tego listu polskich kobiet nie było!...

Mam też do zaprezentowania i inne kwiatki, na tej nieszczęśliwej ziemi poznańskiej wyrosłe. Okólnik poufny o zachęcaniu nauczycieli do zmiany nazwisk polskich na niemieckie, o którym w poprzedniej kronice pisałem, już wydaje skutki. Niejaki pan Stanisław Nawrocki, nauczyciel szkoły miejskiej poznańskiej, za pozwoleniem regencyi przezwiał się „Johann Schroth“. Przyznać trzeba, że zmiana radykalna; tylko... no, Schroth jak Schroth, ale jaka regencya na świecie ma prawo pozwolić przybrać imię Johann człowiekowi, którego na Stanisława ochrzczono?...

Albo to nie ładny i ten kwiatek pocztowy: Dwie karty pocztowe, wysłane z Poznania do „Dziennika Poznańskiego“ (oczywiście w Poznaniu) szły całe dni cztery! Było to tak: karty zaadresowane były na „ulicę Fryderykowską“; posłano je więc naturalnie do bióra tłumacza, a tłumacz rządowy potrzebował tylko czterech dni na przetłumaczenie ul. Fryderykowskiej na „Friedrichsstrasse“. Możliwy z tego zrobić łamigłówkę do nagrody: Ile ten genialny tłumacz potrzebowałby czasu na przetłumaczenie tomu, choćby nie bardzo grubego?...

Po tylu niefortunnych dla żywiołu polskiego wiadomościach muszę przytoczyć choć jeden fakt, przynoszący mu chlubę i zaszczyt nielada: oto *nasz* Jan Reszke posiada kapelusz lepszy niż król Edward angielski! Jest to kapelusz „panama“, który kosztował 120 funtów szterlingów, to jest około 1200 rubli, podczas gdy król Edward za swój zapłacił tylko 80 f. szt!... Przy tej okazji dowiedziałem się, że wszystkie te kapelusze panama, które my tutaj za parę lub kilka rubli kupujemy, są takimi panamami, jak ja naprzykład jestem cesarzem chińskim. Najtańszy prawdziwy panama kosztuje 5 f. szt., około 50 rb., a najtańszy z lepszego nieco gatunku funtów 50. Słynny z wojny secesyjnej generał a następnie prezydent Stanów Zjednoczonych Grant miał kapelusz panama, który kosztował 300 f. szt., t. j. około 3000 rubli! Kapelusze ten przechowują dotąd yankesi niezmiernie troskliwie w Muzeum waszyngtońskim.

Tak wysoka cena tych kapeluszy pochodzi ztąd, że są one plecione z cienkich włókien tak szelwnie, iż plecionki gołem okiem prawie rozpoznać nie można. Są one tak subtelne, elastyczne i mocne, że je można przez pierścionek przeciągać, prać jak chustkę do nosa, zwijać i chować w kieszeń, a nigdy kształtu swego nie tracą. Nazywają się „panama“ dlatego, że głównym rynkiem handlu niemi jest port Panama, chociaż wyrabiają je także w Ekwadorze, Kolumbii i Gwajakwilu.

Ostrzeżenie *naszej* publiczności, żeby się na fałszywe panamy brać nie dawała, jest bodaj jedyną korzyścią, jaka się da wyciągnąć z doniosłego faktu posiadania jednej z najdroższych na świecie „panam“ przez *naszego* (!) wielkiego tenora.

Paryżanie mają obecnie dwa przedmioty gorącego zajęcia: proces Humbertów i katastrofę na podziemnej kolei elektrycznej Metropolitanie. Przeróżające szczegóły tej katastrofy, która zaszła prawie przed tygodniem, czytelnicy „Roli“ znają już oczywiście z telegramów i opisów podawanych w pismach codziennych. Przepisywać ich nie myślę: nie zrobiłbym tem ani Szanownym Czytelnikom, ani sobie przyjemności. Jedna tylko smutna nasuwa mi się z tej okazji uwaga, że te wszystkie nasze nowoczesne, najniewinniejsze nawet na pozór wynalazki, kryją w sobie pewne pułapki, pewne straszne zasadzki na korzystającego z nich biednego człowieka. Zastąpienie pary elektrycznością, miało przedstawiać daleko większe bezpieczeństwo nowożytniej lokomocyi; tymczasem świeża katastrofa, pomijając mniejsze, dawniejsze, okropnością swoją przeszła niemal wszystko złe, jakie para zdołała

człowiekowi wyrządzić. Miałoby to być opatrnościowem ostrzeżeniem, żeby człowiek zanadto siłom swoim i swemu rozumowi nie dufał?..

Proces Humbertów, dotąd przynajmniej, nie przyniósł paryżanom takich wrażeń, jakich się po nim spodziewali. Humbertowa okazuje się prostą oszustką, zdumiewającą jedynie swoją bezczelnością, której dotąd nie traci. Dziwnem tylko się wydaje, że adwokat tej reputacji co Labori, podjął się jej obrony i że zdaje się naprawdę przywiązywać wagę do rewelacyj, którymi ona straszy, a których nie chce wyjawic aż dopiero w chwili, którą sama uzna za stosowną. Jest to jedyna bodaj prawdziwie zaintrygująca strona tego procesu. Powiedziałbym także, że ironia, jaką przewodniczący sądu zaprawia swoje badanie, bez względu na charakter i wartość moralną podsądnych, nie kwadruje z godnością wysokiej magistratury.

Chaos austro-węgierski nie zrobił dotąd ani kroku ku swojemu rozplątaniu. Cesarz Franciszek Józef, który już od tygodnia wrócił z Ischlu do Wiednia, nie zjechał dotąd do Pesztu, a niektórzy straszą, że zupełnie nie zjedzie, tak mu obrzydł ten gulasz polityczny węgierski.

Powstanie macedońskie w ostatnich dniach z żywiołową wzmogło się siłą. Macedonia wygląda dziś jak wielki szlachetuz, w którym wrogie żywioły wyprawiają sobie ohydne rzezie wzajemne. Rząd bułgarski wręczył przedstawicielom mocarstw w Sofii memoriał, gwałtownie oskarżający Turcję. Prezes ministrów Petrow oświadczył, że Bułgaria dłużej na tępienie żywiołu bułgarskiego w Macedonii obojętnie patrzeć nie może. Tymczasem książę Ferdynand, mimo usilnych wezwań z kraju, poluje sobie w swoich dobrach węgierskich; widocznie uważa, że mu tam i weselej i bezpieczniej. I może ma rację!

L. Jerzyzna.

## W Zwierciadku.

### IX.

Przedewszystkiem, uważam sobie za obowiązek usprawiedliwić się wobec szanownych czytelników moich, dlaczego od tak dawna nie dawałem sprawozdań z obserwacji mych czynionych „w zwierciadku“.

O! jakże często błahe na pozór przyczyny sprowadzają wielkie a nieoczekiwane skutki. Tym razem przyczyną powodującą me długotrwałe milczenie było zwiedzenie przezemnie wystawy sportowej. Na wystawie tej, jak wiadomo, urządzony był balon *captif*. Jako zaś wierny syn XX-go stulecia, głodny wiecznie nowych, nieznanych a silnych możliwie wrażeń, uważałem za konieczne wznieść się balonem tym w podobloczne sfery. Zapłaciłem tedy pięć rubli i wsiadłem. Liny zatrzeszczały, kosz się zakoiłsał i... dowidzenia Warszawy! Żegnaj przybytku pychy, świątynio blagi etc. etc.!

Na wysokości trzystu metrów lekkie wstrząśnienie dało nam znać, że dosięgnęliśmy kulminacyjnego punktu. Spojrzałem w dół, i... oniemiałem... Podemną koliskiem legło jakieś płaskie różnobarwne mrowisko, popręciane w różnych kierunkach wązkimi pasemkami uliczek, upstrzone lasem wieżyczek i szczyków, a wszystko takie nikłe, takie małe, takie śmiesznie małe!.. To była Warszawa, ta świetna, bogata i wielka Warszawa!.. A mieszkańcy jej byli mniejsi od mrówek; nawet ci nasi „wielcy i znani“ przypominali insekty, z których przedstawicielką niegdyś dysputował rabbi... Cisza była zupełna, tylko czasem wiatr lekki, wiejący od wschodu, przynosił z nad Wisły krzyk wrony...

Poważne refleksje hurmem napłynęły mi do głowy... zniechęcenie wielkie „padło“ na mą duszę... z ust wyrwało się słowo: m a r n o ś ć !!.. Czy warto zajmować się temi insektami, czy warto wśród nich żyć i pracować?... Co znaczą te walki o pierwszeństwo, to wydzieranie sobie zdobyczy... i t. p.

Balon tymczasem zbliżał się ku ziemi... wreszcie kosz uderzył o jej łono...

Opuszczałem wystawę błądy i z duszą „w nieładzie“... I długo walczyć musiałem z tem uczuciem „marności“, które tam na wyżynie zagnieździło mi się w sercu... Przez miesiące całe nie mogłem patrzeć na papier, pióro i atrament... Chciało mi się tylko „gwidzać i pluć“ na wszystko, jak to zwykły czynić nasze „mocne duchy“ z organów radykalno-modernistycznych. Z biegiem czasu jednak poczęłem z wolna przychodzić do siebie. Coraz więcej spraw poczęło mnie interesować, rozpocząłem na nowo me obserwacje i nie tylko uważnie przeglądałem zjawiska, które mi się wypadkowo pod nosem znalazły, ale sam nawet szukałem nowych terenów do badania.

A oto właśnie jeden z owoców mych poszukiwań:

W czasie wycieczki, jaką odbyłem w tych dniach z paru

towarzyszami, włócząc się po różnych kątach kraju, znalazłem się przed wieczorem na pryncypalnej ulicy miasteczka K. położonego w odległości mil kilku od Warszawy. Jest to zaiste jedno z piękniejszych naszych miast polskich; liczy bowiem dziesięć tysięcy ludności, a w tem, aż dwa tysiące chrześcian... Po długich bezskutecznych poszukiwaniach znaleźliśmy wreszcie chłopaka, który podjął się za umówioną kwotę dostarczyć nas do stacji kolejowej; pobiegł po konie, a my ze stoickim spokojem, ćmiąc papierosy, oczekiwaliśmy na środku ulicy na ekwipaż. Wiadomo, że taki fenomenalny wypadek, jakim jest zjawienie się aż trzech naraz przedstawicieli „intelligencji“ warszawskiej na ulicy miasteczka, nie mógł przejść bez wrażeń. To też wokół skupiła się gromadka żydźiaków, ciekawie nas lustrujących. Z rezygnacją znosiliśmy tę rolę „jednostek wybitnych“, gdy naraz jednemu z mych towarzyszy przysłała do głowy niezbyt szczęśliwa myśl rzucenia, któremuś Szulkowi czy Chaikowi, kawałka czekoladki. W jednej chwili zakotłowało się wśród gromadki; czekoladka, wydzierana kolejno, przechodziła z rąk do rąk wreszcie zniknęła w paszczy największego wyrostka. Kilkanaście brudnych rąk wyciągnęło się ku nam, „daj czekoladki“, „daj czekoladki“! — posypały się w kolo żądania i... drugi kawałek specyału, wytarzany w błocie, wpadł znów do czyjegós gardła.

Tymczasem gromadka zaczęła rosnać z szaloną szybkością, bachory z dalszych ulic, widząc zbiegowisko, zlatywały się ku nam na wyścigi wyjąc na cały głos: *kom-dyantes! kom-dyantes!* W przeciągu pięciu minut otoczyło nas blisko trzysta obszarpanych, natarczy wych, a nadewszystko dziwnie brudnych i cuchnących żydźiaków... Chcąc usunąć się od niezasłużonych owacyj, przeszliśmy na drugą stronę ulicy i siedliśmy na leżących tam kłodach drzewa. Nie to jednakże nie pomogło i tu dopiero rozpoczęła się orgia. Przyszli podskarbiowie narodu przypuścili szturm i dalejże pchać się, tłoczyć, wdzierać na kłody, wywracać w czarne gnojowe błoto i syjać sobie wzajemnie na parszywe — z przeproszeniem — głowy śmiecie z ulicy. A gromada wciąż rosła; już i starzy judajczykowie gromadzili się wkoło, a z okien domostw wychylały się twarze starych żydówek, rozjaśnione pobłażliwym uśmiechem na widok niewinnych tych igraszek swych pociech, którym coraz nowe do głowy strzelały pomysły. Teraz oto poczęli wzajemnie zrywać sobie i ciskać w górę czapki, które spadały w błoto, w rynsztok, a i o nas nie jedna zawadziła. Rozejrzałem się w okół: Ani jednej polskiej twarzy; mrowie, ale to mrowie żydowstwa. Ha! byliśmy przecież w polskim miasteczku!.. Na domiar złego zabrakło nam papierosów, którymi choć po części zagłuszałismy rozkosznie „miłą“ woń, jaką ta „czysta dziatwa“ trąciła...

Byliśmy już bliżej rozpaczy, gdy wreszcie zjawił się nasz wehikuł. Wielkim wraskiem pożegnała nas „publiczność“, biegnąc długo jeszcze za nami.

Przejeżdżaliśmy koło apteki: „Stój!“ Wyskoczyłem — „Panie, perskiego proszku, na litość!“

Gdy wolno, po pustej szosie, toczył się nasz wózek, odezwał się jeden z mych towarzyszy: „Wiesz, nie byłem autysemity lecz od dziś nim zostanę. To trzeba widzieć i czuć... A wiesz co mnie uderzyło? Ta ciżba cała wydała mi się czemś tak obcem, jak gdybym nie był we własnym kraju.“

— Tak — odpowiedziałem — my, polacy, walczyliśmy o każdą piędź swej ziemi tam gdzieś na krańcach, na Szlaku lub przy Morskiem Oku i cieszymy się jak dzieci każdym najdrobniejszym niby „zwycięstwem“; tymczasem tu tracimy miasta całe nie o tem nie wiedząc nawet. Wyobraź sobie to samo miasteczko z chwilą, gdyby chrześcianie wyparli ten obcy żywioł żydowski. Jakże wówczas zmieniłaby się cała jego fizjognomia! Wierzą mi więc, że a n t y s e m i t y z m, to nie tylko sprawa ekonomiczna, to nie tylko walka etyki ewangelicznej i talmudycznej, ale stać się on musi i kwestją narodowościową, kwestją wprost naszego dalszego istnienia. Albo my — albo oni...

Szczepan.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**W sprawie ofiar na kościoły** otrzymujemy, wraz z kwotą *pięciuset rubli*, list następujący:

„Szanowny Redaktorze. W N rze 26 „Roli“ z r. 1902 pozwoliłem sobie prosić o zakomunikowanie nam, czytelnikom, wiarogodnego wyciągu z danych zawartych w księdze ofiar na budowę kościoła Ś-go Michała i Floryana na Pradze. Zauważyłem bowiem, że to co się ogłaszało po pismach, grzeszyło bardzo widoczną niedokładnością z pominięciem ofiar głównych, skłaniając tem opinię do nieprzychylnych wniosków o ofiarności u nas jednostek zamożniejszych. Odezwa ta, zastrzegająca bezimiennosc ofiarodawców nie sądzę aby zasługiwała na na-

ganę, ani żeby obarczała pracą zbyt wielką tę osobę, w której zawiadywaniu spoczęła owa księga. Wszak zliczywszy pierwszej ofiary największe, potem średnie, aż do 10 rublowych, — ogromna liczba ofiar mniejszych nie podlegałaby już osobnemu wyliczaniu, lecz sama przez się okazałaby się jako reszta pozostała od ofiar większych. Zachętą zaś do tej pracy nie wielkiej, prócz względu wyżej podanego, mogła być obietnica złożenia ofiary 1,000 rubli na kościół budujący się w Warszawie pod wezw. Zbawiciela. Gdy jednak od czasu owej prośby minęło więcej niż rok, — zniewolony jestem domyślać się, że albo nie pilno komitetowi o otrzymanie zasiłku na rzeczoną budowę, albo że musiały zajść przeszkody lub względy nie pozwalające na spełnienie niewinnego zgoła życzenia, co jednak stawia ofiarodawcę przed przykrym zgoła wyborem: albo dalszego zwleknięcia ze złożeniem ofiary, albo złożenia jej, wbrew warunkom, które sam postawił. Chcąc tego uniknąć, pozostaje mi chyba droga pośrednia, którą też dziś obieram, pewnym będąc, że Szanowny Redaktor „Roli“ nie zechce się usunąć od pośredniczenia w tym wypadku.

Oto połowę przyobiecanej sumy, t. j. rubli 500, składam przy tym liście na ręce Jęgo, z przeznaczeniem na kosztą okolo odnowienia świątyni Ś-go Krzyża na Łysej Górze, wedle podanej mi już dawniej przez Niegoż myśli. Z drugą zaś połową zaczekam aż się przystąpi do robót okolo projektowanego na Pradze (na Kamionku) trzeciego kościoła, albo też aż nastąpi spełnienie życzeń moich, skreślonych w pomienionym 26 N-rze „Roli“, z przeznaczeniem w takim już razie tej drugiej połowy, czyli także rubli 500, na budowę świątyni pod wezw. Zbawiciela w Warszawie.

Jeśli w ten sposób, połowa, choć nie z mojej winy, odwróci się od poparcia budowy jednej świątyni, to się za to zwróci do drugiej, i cel tenże sam, choć w odmienny sposób, zostanie dopięty. Nierozwiązanym mógłby tylko zostać zamiar mój sprostowania nie już wątpliwości, ale jawnych błędów, które mogłyby posłużyć do utrwalenia *n e p r a w ł y w d z i e j a c h b u d o w y k o ś c i o ł u Ś g o M i c h a ł a i F l o r y a n a n a P r a d z e* i pewnych niesłusznych zarzutów.

Na miejscu nie jestem, pobudek nie znam i chcę a mogę dziś jedynie obwinać o brak pośpiechu, który w tym razie musiał pociągnąć za sobą pewne, szczęściem nie dotkliwe skutki, przypuszczam zaś, że w dalszym ciągu, dla tego rodzaju skutków powodu zabraknie. Przynajmniej trudno mi wątpić o czyjejś dobrej woli, okolo której głównie wszystko chyba obracać się musi w tym wypadku.

Przyjm, Szanowny Redaktorze, wyrazy zupełnego szacunku i poważania, z jakimi stale zostaję.

Leachim.

**List H. Sienkiewicza.** Szanowny Panie Redaktorze! Wszystkie niemal dzienniki otworzyły składki na powodzian, wszystkie zajmują się klęską, a zarazem nie szczędzą rad społeczności, w jaki sposób sama sobie powinna przyjść z pomocą. Ponieważ jednak rozmiary klęski, spowodowane nietylko powodzią, ale i dżdżami, są istotnie przerażające i setkom tysięcy ludności grozi wprost głód, czy nie byłoby słuszną i sprawiedliwą rzeczą, aby przedstawiciele literatury i prasy, nie porzostając na zachętach i radach, okazali także czynną pomoc zagrożonym okolicom.

Podaję myśl, aby komitet Kasy literackiej lub redaktorowie dzienników, urządzili po uzyskaniu odpowiedniego pozwolenia, szereg odczytów w rodzaju tego, który przed kilku laty odbył się na korzyść Kasy literackiej. Na każdy z takich odczytów złożyłyby się drobne utwory naszych powieściopisarzy i poetów, którzy stawiliby się, jak sądzę, najchętniej na wezwanie. Odczyty mogłyby się odbyć w Warszawie i we wszystkich miastach gubernialnych Królestwa. Dochód byłby niewątpliwie znaczny i pomoc w ten sposób okazana ulżyłaby jednej biedzie.

Wiem dobrze, jak trudno przychodzi czasem napisanie małego nawet utworu, i rozumiem również, że taka podróż z miasta do miasta byłaby dla niejednego z piszących mocno uciążliwa. Są jednak chwile wyjątkowe, w których nie wolno zważać na trudności i w których wzięcie czynnego udziału w ratowaniu nieszczęśliwych jest prostym obowiązkiem, a zarazem i stwierdzeniem solidarności między różnemi gałęziami pracy powszechnej.

Obowiązek ten ciąży przedewszystkiem na młodszych, ale i starsze pokolenie piszących, do którego ja należę, nie uchyliłoby się od niego z pewnością.

Henryk Sienkiewicz.

Jużcić wszystko cokolwiek ma na celu niesienie pomocy dotkniętej straszna, niebywałą klęską powodzi ludności rolniczej naszego kraju, jest dobrem i pożądanem. Pożądanem jest

przeto i urzeczywistnienie projektu, jaki znakomity pisarz w liście powyższym podaje. Sądziwszy wszakże, iż wszystkie te usiłowania, najlepszą, bez kwestyi, natchnione myślą, wszystkie owe „na dochód powodzian“ urządzane koncerty, przedstawienia sceniczne, odczyty, lub wydawane „jednodniówki“, nie mogą stanowić pomocy rzeczywistej i skutecznej w tym zakresie, w jakim ona, wobec olbrzymich rozmiarów klęski, konieczną się staje. Kiedy wskutek rozruchów kiszyniewskich ucierpiała garść żydów, wówczas całe społeczeństwo żydowskie, we wszystkich krajach i nawet we wszystkich częściach świata o podatkowało się dobrowolnie na rzecz swoich współwyznawców i współplemieńców „poszkodowanych“. Nie uczęszczali żydzi ani do teatrów, ani na żadne widowiska publiczne, bo pieniądze, które na przyjemności wydanymi być miały, popłynęły do Kiszyniewa. Popłynęły zewsząd, zarówno od biedniejszych, jak i od bogaczy — i uczyniły razem, nie dziesiątki, ani setki, ale miliony rubli. To była pomoc skuteczna, nawet więcej, aniżeli — skuteczna. Od złych czynów żydowskich i od wszelkich ich łotrówstw trzymać się nam trzeba jaknajdalej; ale co jest dobrem, naśladować warto. To znaczy: niechaj *całe społeczeństwo polskie* na rzecz współbraci swych zagrożonych głodem i nędzą *opolatkuje się* także dobrowolnie, przez wyrzeczenie się na pewien czas tak zwanych *przysięmności* i rozrywek życiowych, a miliony, jakie w ten sposób zaoszczędzone niezawodnie zostaną, stanowić mogą *istotną*, bo na szerszą skalę podjętą akcyję ratunkową. Taka też i tylko taka akcyja okazać się może naprawdę skuteczną, świadcząc zarazem o większej narzeszcie dojrzałości naszej w załatwianiu spraw i zadań publicznych.

**Dobry znak dla „Snopa“.** Jak wiadomo, po wieloletnich nawoływaniach, w pismach niezależnych od żydów, po wielu nader wnioskach składanych władzom Tow. Kredytow. Ziemińskiego przez stowarzyszonych ziemian i po długiej walce z intrygą akcyjnych towarzystw asekuracyjnych, którym oczywiście bardzo zależało i zależy na utrzymaniu monopolu ubezpieczeniowego, — utworzenie Towarzystwa ubezpieczeń rolnych, opartego na *wzajemności*, pod nazwą „Snop“, stało się nareszcie faktem dokonanym. Ba! ale czyż nasi Pantersohnowie, Borfatrowie i inni „podskarbiowie narodu“ dopuścić i pozwolić mogą, ażeby rolnicy nasi radzili sobie *bez nich* i ubezpieczali się we własnem Towarzystwie? Za nic! Toż nie w żadnym innym jeno w celu niedopuszczenia do takiej anomalii, Towarzystwa ubezpieczeniowe żydowsko-akcyjne utrzymywały i utrzymują po dziś dzień całą falangę *radców - s y n e k u r z y s t ó w* sprzedających za „misę soczewicy“ jedną z najżywniejszych spraw braci swojej rolników; toż nie w innym celu płaciło się grubo różnym p. p. „Konstantych“ i „Januszów“ i nie w innym celu utrzymywało się na „posadkach“ dziennikarzy-reklamistów i „ekonomistów“ „osiwiałych“ na żydowskiej służbie, jeno w tym jednym, ażeby *wzajemne ubezpieczenia rolne* nie stały się nigdy u nas rzeczywistością. Przecież stan ziemiański jest po to, ażeby praca jego i pieniądź służyły przede-wszystkiem ku dźwignaniu potomków najzwyczajniejszych handełesów na stanowiska „znanych finansistów“ i „prezesów“ naszych instytucyj.

Tymczasem szlachta buntuje się najwyraźniej i robi sobie „Snop“. Horrendum! Mamyż dać za wygraną? Nigdy! Wszak mamy *n a s z y c h* dziennikarzy i „osiwiałych ekonomistów“ i mamy w Petersburgu organ duszą nam całą oddany, który za jeden interes żydowski należyście poparty i przeprowadzony oddałby każdej chwili dobro kraju całego, a imię organu tego „Kraj“ właśnie. Jakoż z numeru ostatniego „Kraju“ z d. 7 b. m. wypadł gwałtowny, przeciw „Snopowi“ wymierzony, strzał pierwszy. Synekurzysta żydowski, podszywający się z całą bezczelnością pod miano „działacza“ obywatela i „ekonomisty“ „osiwiałego w pracy publicznej“, wypowiedziawszy sążnistą i ognistą apologię dla *żydowsko - a k c y j n e g o* „Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia“, usiłuje w sposób iście szachrajski, nowej czysto-ziemiańskiej instytucyi podstawić nogę i zachwiać do niej zaufanie!

„Osiwiały w pracy publicznej“ na rzecz wrogiemu nam żydostwa „ekonomista“, skarżąc się na nadużywanie u nas frazesu o „obywatelskości“ (a któż nadużywania tego dopuszcza się częściej i jaskrawiej niż płatni i moralnie upadli pacholtkowie Judy?!), oznajmia, iż *jak z g ó r y* nie ma on *z a u f a n i a* do firmy, która się *r e k l a m u j e* *j a k o c h r z e ś c i a n i s k a*, tak również nie ma zaufania do instytucyi („Snopa“) organizowanej przez dyletantów (czytaj nie przez żydów i ich służebników), która za główny swój atut podaje „obywatelskość“. Wymowny i przekonywający argument! Nieprawdaż? — no... i dość podławy, mówiąc krótko a szczerze.

Niektóre z dzienników natury śmielszej nieco, jak „Wiek“

i „Gazeta Warszawska“, wystąpienie to „Kraju“ potępiły i napiętnowały już, jak na to ze wszech miar zasługuje, wyraziwszy oburzenie słuszne. Nam się zdaje jednakże, że wystąpienie to, obok charakteru nawskroś niegodziwego, ma w sobie pewien rys dodatni. Jest ono dla nowej instytucji znakiem dobrym. Złękli się żydzi-akcyonaryusze „Snopa“ i przy pomocy oddanego sobie „osiwiałego“ rzeczywiście najmity, udającego „ekonomistę“, usiłują nową instytucję polską i chrześcijańską już w chwili jej narodzin zdyskredytować; wskazówka to więc wyraźna, że „Snop“ ma nietylko z natury swojej niewzruszoną rację bytu, ale i widoki niezawodne rozwoju; czyli że może on najskuteczniej przyczynić się do wydobycia ziemiaństwa naszego z żydowsko-akcyjnego monopolu ubezpieczeniowego i uwolnić je od dalszego dzierstwa. Chce żydowska finansiera podkopać z miejsca pierwsze i jedyne w kraju stowarzyszenie ubezpieczeń wzajemnych; a więc znak to, że stan nasz ziemiański powinienby tem silniej je podtrzymać i w koło „Snopa“ jednomyślnie się skupić. A nie dajmyż się, choć raz jeden, zgnębić intrydze urodzonego szachrajstwa i zaplatać w jego sieć!..

I jeszcze jedna uwaga, raczej skromne pytanie. To co się dziś względem „Snopa“, instytucji czysto—powtarzam—ziemiańskiej, w Towarzystwach żydowsko-asekuracyjnych najwidoczniej kuje i knuje, daje się określić jednym tylko, względnie do rzeczy, delikatnym nawet wyrazem: *n i e g o d z i w o s ć*. Jakaż więc jest, dzisiaj zwłaszcza, rola tych chciwych na synekury żydowskie przedstawicieli ziemiaństwa, którzy zajmując stanowiska radców w Tow. Kredyt. Ziemiem, służą *równocześnie* za parawany spekulacji ubezpieczeniowej w żydowskich towarzystwach akcyjnych? Jakaż jest, pytamy, dziś rola tych „radców“ *d u b e l t o w y c h*; czy nie należałoby ich wykluczyć z kół towarzyskich ziemiańskich i czy ludzie uczeni mogą im bez ubliżenia sobie podawać rękę? Pytanie, nad którym zastanowić się warto, boć przecie jakieś karby opinii być muszą.

**Jubileusz kapłański.** W Rzeczy Ziemiańskiej, w diecezji Lubelskiej, proboszcz tameczny, sz. ks. Julian Perzanowski, obchodząc 50-cio lecie pracy kapłańskiej. Piękna i rzetelna była to uroczystość. Parafianie rzeczywiście kochają sercem całym swego proboszcza, który dla nich jest prawdziwym pastorem-ojcem. Staraniem też zacnego proboszcza-jubilata kościół miejscowy został wyrestaurowany, a cmentarz grzebalny oparkaniony. W każdym strapieniu i w potrzebie każdej parafianie dają na plebanię i nikt nie odejdzie ztamtąd bez pociechy, rady albo pomocy. Nie dziw więc, że uroczystość jubileuszowa miała charakter tak podniosły i serdeczny razem, jak podniosła jest praca ks. Perzanowskiego dla, pieczy jego powierzonej, parafii, a serdeczną—wdzięczność parafian dla swojego przewodnika i opiekuna. Z głębi serc przepełnionych miłością i wdzięcznością płynęły życzenia, wraz z którymi niechajże Czcigodny Jubilat raczy przyjąć i nasze najszczerze: *Ad multos annos!*

**Wystawa dzieł Henryka Siemiradzkiego.** Otrzymujemy odezwę następującą z prośbą o zamieszczenie w „Roli“: „Szanowny Redaktorze! Komitet Tow. Zach. Szt. Pięknych w Królestwie Polskiem zwraca się z uprzejmą prośbą o łaskawe umieszczenie w poczytnym piśmie Pańskim odezwy następującej:

Dnia 15 Października r. b. Tow. Zach. obchodzić będzie uroczystość otwarcia nowego skrzydła gmachu wystawą pamiątkową dzieł ś. p. Henryka Siemiradzkiego, na którą rodzina zmarłego używa wszystkich prac tego artysty, pozostałych w jego pracowni, jako to: skończonych i zaczętych obrazów, szkiców, studyów etc.

Ufając, że społeczeństwu polskiemu nie będzie obojętnem, aby wystawa ta wypadła jaknajświetniej, Komitet zwraca się powtórnie do wszystkich posiadaczy dzieł Siemiradzkiego z prośbą o udzielenie ich na nią.

W razie niemożności nadesłania ich, Komitet prosi o szczegółowe wiadomości, gdzie, u kogo, jakich rozmiarów i jakie dzieło się znajduje, a to w celu sporządzenia ogólnego katalogu dzieł tego artysty. Koszta przesyłki i asekuracji Towarzystwo przyjmuje na siebie.

Nadsyłanie deklaracji i wiadomości pożądanem jest jak najwcześniej, dzieł zaś najpóźniej na 1-go Października.

Z poważaniem

Karol Benni.

**„Bez różnicy wyznania“.** Pan Antoni Łaguna, przełożony prywatnej szkoły męskiej w Warszawie, prosi nas o zamieszczenie w „Roli“ wiadomości o otwarciu przezeń, przy tejże szkole, „Kursów wieczornych“. Zakres tych „kursów“ ma się równać wykształceniu 4 o klasowemu. Uczęszczający zaś na kursa te, *bez różnicy wieku i wyznania*, przygotowują się do egzaminu z ogólnie kształcących przedmiotów na rangę,

świadectwo 2-giej kategorii i świadectwo ucznia aptekarskiego.

Wszystko to bardzo pięknie, ale dlaczego p. Łaguna nie otworzył „kursów“ tych, albo wyłącznie dla chrześcijan, albo, jeśli mu to jest wszystko jedno, wyłącznie dla żydów. Leżało to nawet w jego interesie materyalnym, gdyż kursa mieszane mogą jedynie odstraszyć uczniów chrześcijan, a i żydzi zapewne woleliby być sami. To trudno! Nastaly czasy, w których asymilacja chrześcijan z żydami uznaną została za kierunek jak najbardziej szkodliwy i w których niczego może tak gorąco pragnąć nie należy, jak *zniesienia* zupełnego owych szkół mieszanych, gdzie młodzież nasza chrześcijańska zaraża się zawczasu—zgniętymi i deprawującymi zasadami Talmudu. Obyż więc do separacji stanowczej i w szkolnictwie naszym jak najrychlej przyjdzie mogło! My sobie, o ni sobie—oto zasada najzdrowsza chyba i najpraktyczniejsza, a chroniąca najskuteczniej ludność polską i chrześcijańską przed *z w y r o d n i e n i e m* i upadkiem moralnym.

**U nas zawsze tak!** Jeżeli w jakimś ruchliwym punkcie miasta niema budki z wodą sodową, może jej tam nie być przez dziesiątki lat i nikt na to nie zwróci uwagi. Lecz gdy się znajdzie ktoś, kto budkę otworzy, może być z góry pewnym, iż zjawi się w koło niego wkrótce pięć, dziesięć takich samych przedsięwzięć. Gdy się zjawiała „Mleczarnia nadświdrzańska“ musiała znaleźć się obok niej—„Udziałowa“;—a na wprost hotelu „Europejskiego“ musiał stanąć „Bristol“. I tak wszędzie, nie wyłączając nawet dziedziny pedagogicznej. Przed laty kilkoma pani A. Lewandowska, przy zbiegu ulic Koszykowej i Marszałkowskiej w Warszawie, otworzyła zakład naukowy żeński. Przy sumiennem i pracowitem prowadzeniu, zakład się rozwinął, zjednawszy sobie znaczną liczbę uczennic; ale też znalazła się zaraz inna przełożona pensji, która w tym samym punkcie o parę tylko domów otwiera takż sam zakład naukowy, w nadziei zapewne, że część uczennic pani Lewandowskiej „odbije“ i do siebie ściągnie. Zapytać wszakże się godzi, czy taka pomysłowość konkurencyjna w sferze *nie* handlarskiej przecie, jest właściwą, a nawet czy jest ona — moralną?

**Szkoła handlowa w Siedlcach.** Z Siedlec piszą do nas: Pożądany, z wielu względów, miasto nasze pozyskać ma zakład naukowy. Będzie nim prywatna Szkoła handlowa, którą właściciel jej p. Andrzejczek przeniósł z miasta Koła do Siedlec i z początkiem bieżącego roku szkolnego tu otwiera. Szkoła ta, 6-cio klasowa, z klasami specjalnymi oraz z prawami rządowymi, ma program obszerny zarówno w zakresie przedmiotów ogólno-kształcących, jak i specjalnych. Wykładane w niej będą: religia, język rosyjski jakoteż i polski, oraz języki: francuzki i niemiecki. Dalej: arytmetyka, geografia, historia, nauki przyrodzone etc., a nadto przedmioty specjalne, jak: geografia handlowa, korespondencja handlowa, buchalterya, towaroznawstwo i t. p. Przełożony szkoły stara się o możliwie dobry skład nauczycielski, a mieszkańcy Siedlec i okolicy nowy zakład ten powitali nader życzliwie. Wątpić też nie można, że Szkoła handlowa p. Andrzejczka cieszyć się będzie powodzeniem.

**Z pracy.** Pod tytułem „Pedagog popularny“, p. Felicyan Borysławski, nauczyciel z zawodu, wydawać ma w Warszawie czasopismo tygodniowe, poświęcone sprawom dla każdego społeczeństwa najważniejszym, bo sprawom wychowania. Inne też cele mieć będzie „Pedagog popularny“, niż ma obecnie „Przegląd pedagogiczny“. Bo gdy ten ostatni przeznaczony jest głównie dla pedagogów zawodowych i sprawy wychowania traktuje najprzeważnie ze stanowiska teoretycznego,—„Pedagog popularny“, obliczony na szerokie koła społeczne, służyć będzie przedewszystkiem ojcom i matkom rodzin, podając rady, nauki i wskazówki—praktyczne. Program przytem nowego tygodnika jest obszerny, obok albowiem artykułów z dziedziny pedagogiki, obejmuje on działy: powieści, krytyki literackiej, podróży, poezyj etc., wobec czego pismo stać się może tembardziej interesującym. Co jednak najważniejsza, to kierunek w jakim „Pedagog popularny“ ma być prowadzonym i grunt, na którym ma się oprzeć. Otóż, jak się dowiadujemy, p. Borysławski, sam będąc katolikiem wierzącym, prowadzić będzie, przy współudziale takichże katolików szczerych, a między nimi i kapłanów, tygodnik swój w kierunku *wyrażnie chrześcijańskim*, stawiając *wychowanie w duchu religijnym*, katolickim, jako punkt zasadniczy wychowania wogóle. Zbytecznem też byłoby dodawać, że w dzisiejszych nade wszystko czasach, w których poganizm nowożytny wysila się na to, ażeby ludzi, od najmłodszych już lat, zamieniać gwałtem w istoty pozbawione wiary, czyli, mówiąc krótko, w... bydlęta—przewodnik taki wychowawczy, jakim ma być tygodnik p. Borysławskiego, zjawia się jak najbardziej na dobie, a wszyscy ludzie uczeni i wierzący, w pierwszym zaś rzędzie wszystkie matki katolickie i polskie, jednomyślnie poprzec go winny. Wy



dawnictwo „Pedagoga popularnego“ ma się rozpocząć z dniem 1 Października r. b.

**Portret Ojca Śgo.** Nakładem drukarni p. Wacława Maślankiewicza wyszedł w Warszawie portret Ojca Śgo Piusa X-go. Odbicie portretu nader staranne i estetyczne.

**Do naśladowania.** P. Wacław Matyszkiewicz, właściciel stniejącej, przy ulicy Chłodnej w Warszawie, fabryki kas ogniotrwałych i maszyn pomocniczych, otworzył obecnie skład fabryczny wyrobów swoich przy ulicy Zgoda, w domu Kasy przemysłowców warszawskich. Poświęcenia lokalu nowego składu dopełnił ks. Kozłowski, wikaryusz parafii Śgo Antoniego, a po poświęceniu odbyła się... uczta i t. d. Otóż w tem rzecz, że „uczta“ wcale się nie odbyła, albowiem p. Matyszkiewicz, w miejsce poniesienia wydatku na „przyjęcie“, to jest na dobre jedzenie i obfite picie, ofiarował dla przytułku rzemieślniczego przy ul. Młynarskiej kasę ogniotrwałą, a nadto na przytułek dla bezdomnych chłopców przy ulicy Lipowej dał 50 rubli. Nie zapomniano też i o powódzianach, na rzecz których zebrano wśród obecnych przy akcie poświęcenia—60 rubli. Warte naśladowania!

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim wznowioną została w ubiegłym tygodniu komedia Michała Bałuckiego p. t. „Grube ryby“.

Na tejsze scenie w najbliższym czasie wystawioną zostanie nowa sztuka Zygmunta Przybylskiego p. t. „Dług honorowy“ oraz wznowioną będzie komedia Wiktoryna Sardou p. t. „Safandula“.

**Zmarli.** Ś. p. ks. *Włodzimierz Bolechowski*, administrator par. Czerniewice, w dekanacie rawskim — zmarł tamże. Zmarły sługa Boży, szanowany i kochany powszechnie, zakończył życie prawdziwie jak żołnierz na stanowisku. W tym samym bowiem dniu, w którym zasnął w Panu, ś. p. ksiądz Bolechowski odprawił jeszcze nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i sporą gromadkę dzieci wysłuchał pierwszej Spowiedzi.

Ś. p. *Andrzej Deskur*, właściciel dóbr Sancygniów w pow. pińczowskim, gub. Kieleckiej—zmarł tamże, licząc lat 80.

Ś. p. *Józefa z hrabiów Thun-Hohenstein Jirzowa hrabina Czapska*—zmarła w majątku Przyłuki, gub. Mińskiej, przeżywszy lat 36.

### Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXIV.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

— Aha! moiści Grzmocie, znalazło się *remedium* na niemców, postponujących naszą nacyę... Toć im zadamy bobu—prawi imci Telesfor, okrutny *melomanus* muzyczny, wpadając niby bomba do mojej komnatki.

— Uważ tylko—ciągnie dalej—koncert polski w Berlinie podczas inauguracji pomnika Wagnera. Reszke, Paderewski, Kochańska etc. etc. egzekwują Chopina, Moniuszkę, Noskowskiego, Żeleńskiego... Już widzę, już słyszę, jak niemcy wybałuszają ślepie, jakie oklaski biją, jak wykrzykują: *hoch die Polen...*

— *Die dummen Pollaken* — przerywam Telesforkowi. — A czyż to *conceptum*?

Kiedym usłyszał *nomin i et cognomina* inicyatorów, takowa mnie głośna wesołość wzięła, że aż jejmość z od dalonego kompartymentu przydreptała, pytając co to za ucieszna krotchwila

Ale miarkując, jako Telesfor *bona fide* na onym koncercie wielkie rzeczy buduje, rzeknę mu seryo:

— Ażali przystoi nam partycypować w festach narodowo-niemieckich, wówczas gdy od Warty, Odry i Sprei aż po Elbę i Ren rozlega się pełen pogańskiego animuszu okrzyk: *auss-rotten!*

— Kultura muzyczna niema związku z hasłami nienawiści hakatyizmu—prawisz Waszmość—nieprawda! Fest berliński to kongres nacjonalistów wszechniemieckich, a Wagner i jego pomnik, okazyje jeno dadzą do pangermańskich manifestacyj, do wrzeszczenia: *Los von Rom*, albo *Deutschlan!*, *Deutschland über alles...* I my w onej orgii, w grodzie skonsolidowanego prusactwa i hakatyizmu, mamy z naszą pieśnią, może ku drwinom, a wydziwianiu trefnisiów niemieckich, występować? A cóż to za barbarzyńskie *conceptum*!

— Uważ przecie, moiści Janie—prawi ćwieka muzyczne-go we łbie mający Telesforek—że naszą muzyką, naszymi artystami, zaimponujemy niemcom, którzy się znają na rzeczy i...

— Acha! waszmość sięgasz do mitologii, gdy to Orfeusz skrzypkami swemi temporyzował dzikie bestye...

— Tak, właśnie, toż i pełzające gady jadowite, na dźwięk fletni..

I dalejże *melomanus* w on sens, tracąc z baczenia poprze dno dawane mu racye, wysila się mnie skonwinkować, *conceptum* zaś błazeńskie a cudaczne jako rzecz cale chwalebna prezentuje.

Milczałem, bo co tu na takową kazuistykę *sub specie* filharmonijnego *geschäffu*, *ad hoc* robiona, gadać. A kiedy Telesforek, z mego *silentium* całkiem co innego wnioskując, do konkluzji natarczywie zniewalał, dałem mu *respons* cytata z „Pana Tadeusza“, gdy to stary Maciek w zaścianku Dobrzyńskim „podparł się w boki“

I spojrzawszy przed siebie i kiwając głową,  
Zabrał głos, wymawiając zwolna każde słowo,  
Z przestankiem i przyciskiem: „A głupi! a głupi!  
A głupi wy! Na kim się mleło, na was skrupil...“

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki.

### Bańki ale... nie mydlane.

Mówiąc między nami...

Ród warszawskich publicystów  
Zagranicę rąbie w złości,  
Że się dzieją tam codziennie  
Różne nieprawidłowości.  
Warto zwrócić więc uwagę  
Publicystów tych, gdy ślepi,  
Że tak... mówiąc między nami,  
U nas wcale nie jest lepiej.

Również bliźnich swych umiemy  
Poniewierać dobrą sławę,  
Radzi, gdy nas tłum pochwali  
Za zrobioną dlań zabawę.  
I dość często dla prywaty  
Pióro swe maczamy w kale,  
Bo tak mówiąc między nami,  
U nas lepiej nie jest wcale.

Śmieję się, że zagranicą,  
Tam gdzie zbiera się parlament,  
Posłowie sobie wzajemnie  
„Czynny“ zrobili traktament;  
Lecz i tutaj się po... twarzach  
Tłuką, ku „sfer wyższych“ chwale,  
Bo tak mówiąc między nami,  
U nas lepiej nie jest wcale.

Więc miast błędy w zagranicznych  
Społeczeństw wytykać tonie,  
Lepiej swój wzrok argusowy  
Ku tej bliższej zwrócić stronie;  
Swoim błędy, wady wytknąć  
I przyjsć z radą, która krzepi,  
Bo tak, mówiąc między nami,  
U nas wcale nie jest lepiej.

Lach.

### Odpowiedzi Redakcyi.

*Sz. Ks. Kan. T. S. w Ir.* — Za uwagi życzliwe racye Szanowny Książd Kanonik najszczerzą przyjąć podziękę. Na pytanie: czyśmy ze swej strony projektowali w sprawie niesienia pomocy nieszczęśliwym, dotkniętym klęską powodzi, dajemy właśnie odpowiedź w numerze dzisiejszym w przypisku do listu H. Sienkiewicza. Nie wątpimy, że wszyscy ludzie uczciwi i odczuwający naprawdę sercem całym niedolę bliźnich, myśl naszą zaaprobuja i w kołach, kółkach i kółeczkach swoich znajomych, najusilniej poprzeć ją zecheą.

*Sz. Ks. K. Majewski w Wil.* — I owszem; zamieścimy w numerze przyszłym. Przesyłki o jakiej wzmianka w liście, dotychczas nie otrzymaliśmy.

*Sz. Ks. L. Bartnicki w B. dlnie.* — Niestety, choćbyśmy tego jak najbardziej pragnęli, — „Rola“ dla ludu uprząstępnioną być nie może. Natomiast, niejedna z tych spraw, które są poruszane w „Roli“, a w których idzie o *samoobronę* uczciwą i legalną przed zalewem i wyzyskiem żydowskim, mogłaby być w odpowiedniej formie traktowaną w pismach specjalnie dla ludu przeznaczonych, gdyby pisma te sprawy tego rodzaju traktować chciały. A nie idzie tu, uchowaj Boże! o jakiegokolwiek „podburzanie“ ludu przeciwko żydom, ale o najzupełniej obiektywne i praktyczne *pouczanie*, jak się powinien, z pomocą środków w legalnych, przed wyzyskiem szachrajstwem i oszustwem *bronieć* ten nasz chłop polski który na każdym kroku jest dziś krzywdzonym przez żyda i rady sobie sam dać nie umie. Tymczasem taka naprzykład „Gazeta Swiąteczna“ rozpisuje się o różnych „nowinkach zagrani-

cznych", ale wobec sprawy żydowskiej, która w stosunkach naszych ludowych jest dziś najżywością, zachowuje się tak, jak nie przysięgając, pies względem jeża. Ani jej dotknąć! I w ostatnim naprzykład numerze "Gazeta Świąteczna" opowiada najsłabszą i najniepotrzebniej czytelnikom swoim orzeko my m proteście, wniesionym jakoby na *conclave* przeciwko wyborowi kardynała Rampolli, ale o potrzebie naprzykład zakładania i popierania sklepów chrześcijańskich, nie wspomni nigdy ani słówkiem. Byłoby też ze wszech miar pożądanem, ażeby inteligentniejsza wiejska, zalecająca ludowi pisma do czytania, zalecała równocześnie i "Gazecie Świątecznej" w sprawie samoobrony przed żydostwem większą nieco śmiałość. Za życzenia dla "Roli" racy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

Sz. Ks. Sn. w Bor. — Zastosujemy się najchętniej do życzenia. Za wyrazy uznania dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Wituszyński w Tyrowie. — List Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy bezzwłocznie firmie "J. Szpetkowski i Ska" i otrzymaliśmy odpowiedź, że figury zostały już wysłane w d. 13 b. m. i że Sz. Ksiądz Dobr. "jest już z pewnością w posiadaniu listu frachtowego."

Sz. Ks. Józef W. w Kow. — Z wiadomości łaskawie nadesłanych, a wiele interesujących, skorzystałem — w odpowiedniej naturalnie formie i przy zachowaniu dyskrecyi — nieomieszkał. Osobistość, o którą Sz. Ksiądz Dobr. zapytuje, jest obecnie — o ile nam wiadomo, wyznania luterńskiego. "Rola" będzie obecnie opłaconą do końca roku bieżącego. Za życzliwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

P. Smoleński w Now. siol. ach. — "Rola" będzie Sz. Pan miał obecnie opłaconą do 1 Października r. b., co stosownie do życzenia, niniejszym zaznaczamy.

P. Leopold B. w Warsz. — Wiadomość, o jaką Panu idzie, podamy w numerze następnym. Za list poczytamy — serdeczne dzięki.

P. Andrzej Kacz. w Warcie. — 1) Zaprenumerowaliśmy "Ziarno", które przynajmniej nie obraża uczuć katolickich, a jest prowadzone starannie. 2) Jużcielibyśmy najwłaściwiej, gdyby owe pisma żydowsko-postępowe zajmowały się — zamiast sprawami Kościoła naszego — "cadykami" starozakonnymi. Cóż tu jednak poradzić, skoro dla przypodobania się żydostwu i dla utrzymania pozostałej resztki abonentów — żydów oraz polaków w znikczemniałych, woła one lżyć Papieży i duchowieństwo nasze katolickie! 3) Za dobre słowo — serdeczne zaszyłamy Bóg zapłać!

P. Rudolf Antoni D. ul. Topiel w Warsz. — W sprawie wdowy po listonoszu, Rzyńskiej, przeprowadziliśmy z red. "Kuryera Warszawskiego" korespondencję, która nas przekonała, że "wydział ofiar" tegoż pisma jest w porządku. Rzyńska otrzymała nie 83 rb., jak twierdzi w liście do nas pisanym, ale 108 rubli. Obecnie zaś idzie o to, ażeby Rzyńska zgłosiła się do red. "Kuryera" po odbiór pozostałej reszty złożonych dla niej pieniędzy, suma których podana została w ogłoszonym sprawozdaniu Ustępstwa, o jakie Pan zapytuje, ludziom niezamownym czynimy chętnie.

## REKLAMY.

Zakład naukowy żeński 6-cio klasowy  
z klasą wstępną ze słoidem

**BRONISŁAWY JASTRZĘBOWSKIEJ**

przy ul. Marszałkowskiej 74, róg Hożej.

Przyjmuje zapisy uczennic przychodzących, stałych pensyonarek i półpensyonarek codziennie od godz. 11-ej rano do 3-ciej pp.

Egzamina wstępne i poprawkowe 1-go września.

Lekcje rozpoczynają się 7-go września. 981-3-2

985-12-7



**TANIEJ**  
o 50%

od cen sklepowych

**Maszyny do szycia**

Ręczna s. Singera 18 rbl.

Nożna syst. Singera 24 "

Nożna pierścieniowa 35 "

Nożna centrozpułkowa 40 "

Gwarancya na 5 lat.

Wysyłka na prowincję  
za zał. kol.

Skład Fabryczny Maszyn  
do szycia

Nr.121 Marszałkowska Nr.121  
róg Siennej.

## Lekcji języka niemieckiego

udzielam z konwersacją na mieście i u siebie w domu za nader umiarkowaną cenę. — Hoża 30, m. 13, 4-6.

967-6-2

# OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelnosci oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

**Adam Turczyński**, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Żandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-1

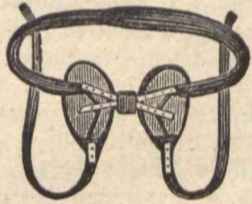
## Zarząd Zakładów Przemysłowych Hrabiego A. Tyszkiewicza

w Wilnie

ma zaszczyt zawiadomić łaskawych odbiorców swoich, że pożar, który nawiedził Zakłady w d. 5 b. m., nie uszkodził wcale **Cynkowni blachy żelaznej**. Oddział ten funkcjonuje bez przerwy i w wykonaniu obstalunków żadnej przerwy nie będzie. 980-1

Medal srebrny r. 1890.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytw oryginalnych Angielskich Sezcoryków i Nożyczek.



Bandaż.

**F. Balukiewicza**

Bielska Nr. 9, Hotel Paryski, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperatury w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 873-26-11

## OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

**Henryka Zydok**

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-26)

Dzika 51.

## BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**, gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. zel. [Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice**. 119-52-20

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

DOM BANKOWY 1-52-34

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ  
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

**NAWOZY SZTUCZNE**

FABRYKI

**Henryka Radziszewskiego.**

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYCZNY. NOWY ŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 9.6-56 11

BRACI KOPIENSKICH KOSIELNE I SALONOWE WYKONYWA PRZEDMIOTY

# „NOWOŚĆ Z SITKIEM”



*Pot i woń potu pochłania,*  
czyli usuwa szybko i nadługo z nóg, rąk, pach, pachwin, zapobiega niszczeniu odzieży, obuwia, odparzeniu nóg i odparzenia goi, oraz chłodzi miłe nowy, o prześlicznym zapachu i nieszkodliwy środek 957-12-12

## SUDORYN

w blaszanych pudełkach z sitkiem do postawiania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50 i 90 kop. 2 pudełka (za 30 i 50 k.) wysła się bez zadatku za zalicz. rb. 1  
Skład główny w aptece **Ap. Kowalskiego** Warszawa, Graniczna 10. Telef. 1320.  
Uprasza się żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumerjach.  
**Za świetny skutek Sudorynu firma ręczy**

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**  
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!  
**STEFANA LOBERA**  
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu

**Wł. Stądnickiego**  
ARTYSTYCZNO-KOSIELNY  
Grodzka 44 w Warszawie  
Wzrostywa roboty jakoto:  
Otarze, ambony, konfesyonalny, Figury, rzeźby i t. p. Wzrostywa roboty jakoto:  
Ceny przystępne.  
Pozostawiamy figury gotowe i feretrony.  
mienne, artystyczne z całą akuratnością z drzewa wyborowego i suchego  
nie podziękowania i ewaluacja. Roboty wszelkie wykonane są na  
robot do kosciolow i palacow. Za wykonanie ktorych otrzymujemy chlubne  
dzie moim egzystencyjnym od roku 1885 wykonano bardzo wiele powaznych  
Otarze, ambony, konfesyonalny, Figury, rzeźby i t. p. Wzrostywa roboty jakoto:

**OBICIA**  
893-28-20

**APTEKA K. WENDY**  
45. Krakow. Przedm. 45  
w Warszawie.

Wszelkie najnowsze  
środki lekarskie,  
wody mineralne,  
wina lecznicze  
351-26-21

**Tow. A. RALLET & C-cie**  
w Warszawie, ul Wierzbowa 7.  
Poleca Perfumeryję

**„WRZOS”** Perfumy 984 6-1  
Mydła  
Puder i  
Wodę Kolońską  
Do nabycia w Perfumeryjach i składach aptecznych.

**Szkoła prywatna męska**  
**K. GROCHOWSKIEGO**  
Nowy Świat № 31, róg Chmielnej.  
Przygotowuje uczniów do gimnazjum i innych średnich zakładów naukowych. Zapis kandydatów codziennie od 9-ej rano do 3-ej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci od lat 7-tu bez umiejętności czytania i pisania. Wolne miejsca w klasach: wstępnej, I-ej i II-ej. Szkoła zaopatrzona w najnowsze pomoce naukowe.  
969-4-2

**Szkoła 2 Klasowa Męska**  
z klasą przygotowawczą  
**KAROLA SIHULZA**  
ul Ś-tej **BARBARY** Nr. 10,  
Przyjmuje chłopców 7-mio letnich bez umiejętności czytania i pisania i przysposabia ich do gimnaz. filolog., szkół realnych i komercyjnych. Lekcje rozpoczynają się 1 września. Przy szkole znajduje się pensjonat. 962-6-3

**W 6-o klasowym Zakładzie Wychowawczym**  
**ANIELI HOENE**  
przy ul. Mazowieckiej Nr. 4.  
rok szkolny rozpocznie się d. 5 Września egzamina wstępne 2-go i 3-go. Gimnastyka i śpiew od Października. Zapis uczniowie od d. 20 Sierpnia codziennie. 964-3-3

**Portret PIUSA X, Papieża,**  
opuścił prasę nakładem drukarni **WACŁAWA MAŚLANKIEWICZA**.  
Do nabycia u wydawcy **Aleje Jerozolimskie** № 21 (róg Brackiej) i we wszystkich księgarniach po 5 kop. egz., 100 egz. rb. z kop. 50. Na prowincję wysła się za zaliczeniem pocztown. 970-1-1

Wydanie II uzupełnione kolejną Kartą i inn.  
**WIELKA SCIENNA KOLOROWANA W 8 ARKUSZACH**  
**MAPA KRÓL. POLSKIEGO**  
**J. M. Bazewicz**, pl. Warecki 8,  
na podstawie najnowszych źródeł opracowana z oznaczeniem miast, osad, wsi, rzek, őr, dróg, urzędów gminnych, parafialnych i t. p. — Rb. 2 kop. 50, na płótnie rb. 3 kop 50, werniksowana z wałkami rb. 6.  
973-10-1

**MAGAZYN MEBLI** Antoniego Strómiło  
oraz  
**ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY**  
Bracka 25 — w Warszawie.  
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-48  
Ceny niskie. — Stołarnia własna.

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ** Zakład Przewozowy  
w Warszawie, **Bielajska 3,**  
(Hotel Lipski)  
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 371-26-21

## Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

## WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3  
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-20

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, wózki dziecięce lodownice pokojowe, wanny i wyroby blacharskie. ŁÓŻKA szpitalne, STOŁY operacyjne i urządzenia dla szpitali.

W zakładzie naukowym żeńskim

## PELAGJI TURKIEWICZ

ul. Złota № 78, róg Twardej wprost Żelaznej.

Zapis uczennie do klas: wstępnej, I ej, II-ej i III-ej, odbywa się codziennie 10-2, 4-7 po poł.

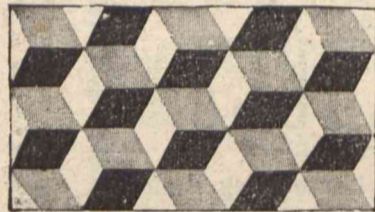
968-3-2

## KRAJOWE

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru poleca Pierwsza w kraju Fabryka Piór Stalowych KONRADA WASILEWSKIEGO Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 16

Medal złoty duży na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania

najwyższe odznaczenie na wystawie w Lublinie.

## PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

## Francuskich Posadzek Cementowych Inkrustowanych

dawniej N. CLAUSSE & Co

Warszawa ul. Jasna № 8 (Hotel Victoria)

ulożyła posadzki w następujących kościołach: Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wyłkowyszczkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Szarżycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Rokitnie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrębiu Kalwaryi, Pirowicach, Pruszyńcu, Zambskich, Rędzinach etc.

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno-Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.

Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło 80-ma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.

951-4-4

Należność rozkładamy na b. dogodnie raty. Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

## SZKOŁA MĘZKA

z pensjonatem

## B. SWIERCZKOWSKIEGO

Elektoralna Nr. 17.

Przysposabia uczniów do gimnazjum i innych średnich zakładów naukowych. Zapisy codziennie. Lekcje od 5 września. 975-3-1

## Antoniego Celichowskiego pedagogiczne wydawnictwa:

- 1) Nauka Czytania i Pisanie, wydanie XXII znacznie powiększone.
  - 2) Przyjaciel Dzieci, książka do czytania dla starszej dlatwy i szkolnego użytku, wydanie II.
  - 3) Elementarz Niemiecki (Deutsche Schreib-Lese-Fibel) z objaśnieniami polsko-rosyjskimi
  - 4) Pierwsza nauka z Małymi Dziećmi, dla użytku domowego, szkolnego i w ochronach.
- Są do nabycia we wszystkich księgarniach; skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 978-3-1

## MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

## JANA OLSZEWSKIEGO

został przeniesiony z pod № 90 na też samą ulicę t. j.

Marszałkowską róg Wspólnej № 80

do domu W-go Muświckiego, I piętro, front 977-10 1 i poleca się łaskawym względem Szanownych Klientów.

## ZAKŁAD BLACHARSKI KONSTANTEGO GAWROŃSKIEGO

ul. Chmielna 45 w WARSZAWIE,

Majster Cechowy.

Otrzymałszy wielokrotne podziękowania za dokładne wykonywanie robót dachowych kościelnych i wieżowych, poświadczonych wiarygodnymi świadectwami, ma zaszczyt zawiadomić W.W. P.P. Obywateli, Księży Proboszczów, że z nadchodzącym sezonem robót letnich podejmuje się tak w mieście jak i na prowincji krycia, malowania i reperacji dachów, kościołów, wież, oraz krycia dachówką i tekturą ogniotrwałą różnymi systemami. W razie zyczenia kosztorysy sporządzają się gratis, a należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p. stosownie do umowy. 974-3-1

**MAGAZYN MEBLI** \* \* \* \*  
**TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY**  
 w Warszawie — **FILHARMONIA** — Sienna 2.

**WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:**  
**ROBOTY BUDOWLANE** OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.  
**KOŚCIELNE:** OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYMI i t. p.  
**SKLEPOWE:** Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakresie STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

*Wzorowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.*

**Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.**

**KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.**

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich“.

352-26-20

**SANATOGEN**

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci

Broszury na żądanie gratis i franco wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

**ST. KARCEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.**

Fabrykanci **BAUER i S-ka.**

902-13 13

**KANTOR SŁUŻĄCYCH Sienna 1, róg Marszałkowskiej**

**FILJA I-sza Nowy-Swiat Nr. 4**

**FILJA II-ga Jerozolimska 21, róg Brackiej**

Poleca przy nadchodzącym kwartale wszelkiego rodzaju służbę z dobrymi świadectwami

Z szacunkiem

982-2-1

**S. Kaiperski.**

*Pierwsza z angielskich fabryk pierwszorzędnych wyróżniana wszędzie najwyższymi odznaczeniami.*

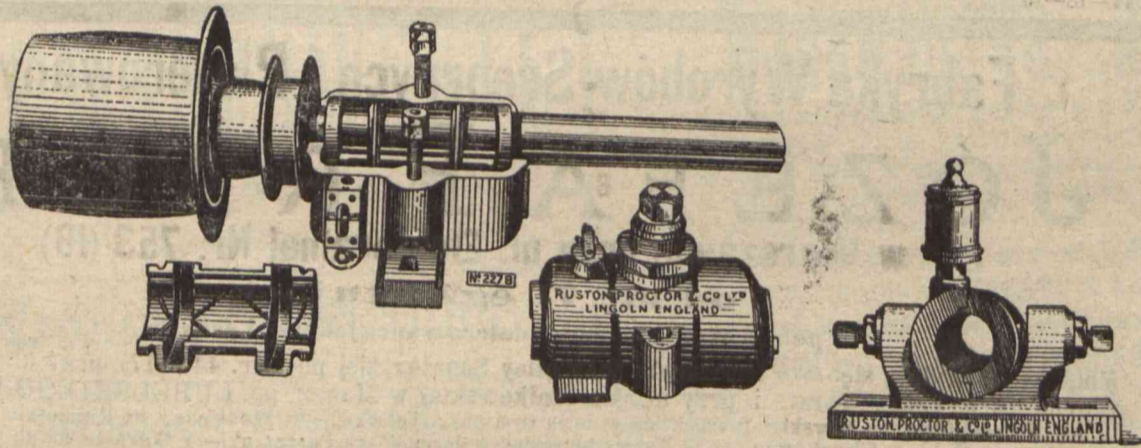
**RUSTON, PROCTOR & CO.**

Specjalność od 62 lat.

Najmniejsze zużycie: opału, smarów i obsługi.

**Lokomobile i Młocarnie Parowe**

Budowa ciągle doskonała, przy stosowaniu najnowszych technicznych ulepszeń w konstrukcyi i materiałach. Ostatnie doniosłe ulepszenia w młocarniach ilustrują poniższe rysunki: samonastawne panwie kulkowe ze smarowaniem pierścieniowem do wału bębnowego i łożyska samozwrotne do wałów wytrząsaczowych.



Opisy szczegółowe po polsku na każde żądanie polecają wyłączni przedstawiciele:

**Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI**

964-8-7

**Warszawa MIODOWA 4**

W 6-klasowym Zakładzie naukowym żeńskim

960-3-3

**MARYI MATUSZEWSKIEJ**

przy ulicy Leszno Nr. 28, w Warszawie

Zapis uczennic odbywa się codziennie od 2-4-ej. Egzaminu wstępne od 1-go Września. Rok szkolny 5-go Września.

W Zakładzie Wychowawczo-Naukowym  
**MARYI KLARY LEDWORUSKIEJ**  
 ulica Leszno Nr. 33.

zapis uczennic na rok szkolny 1903/4 od dnia 20 sierpnia. Lekcje 2 września.

983-3-1

DOM BANKOWY 830-26-10  
**BR. POPŁAWSKI**

przeniesiony został na ulicę  
**Mazowiecką № 16.**

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz noty i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skuteczną wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kupon w od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dlażanie n wych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia

**SALON ARTYSTYCZNY**

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

858-26-11

POLECAJĄ:

Wyborową tekturę smołowcową z dodatkami  
 Lak asfaltowo-dachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego  
 i Nowy swój wyrób: PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.

Wykonują: Roboty tekturowo-dekarskie, asfaltowe i

IZOLACYE Z PŁYT Korkowych.

**A. TAHN & CO**

dawniej 966-12-13

„F. PIETSCHMANN“

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie LESZNO 86.

MAGAZYN OBU WIA  
**F. Tomaszewskiego**

Marszałkowską № 116.

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej

Poleca wielki wybór OBU WIA na składzie po-  
 dług najniższych fasonów i po niższych  
 cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-14)

zaszczytne  
 3 nagrody.

Krajowa woda stołowa  
**URSUS**

ze źródła w Oblegórku. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Skład główny: Włodzimierska 16 m. 2.

944-18-15

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

**JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu dcb. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi—w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszeszatu, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marciniczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-6

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Na pensyi żeńskiej

**S. TOŁWIŃSKIEJ**

ulica Ś-tej Barbary №. 4

w WARSZAWIE,

egzaminy rozpoczną się dnia 1-go września, lekcyje 5-go września

973-2-2

egzystuje od 1859 roku.

**HANDEL WIN**  
*Delikatesów i Towarów Kolonialnych*  
**BRACI WNOROWSKICH**  
W WARSZAWIE

**Długa Nr. 27, Telefon 1698. — Nowolipie Nr. 17.**

Polecają duże zapasy w swoich piwnicach: Wina węgierskie stare i stołowe, Francuzkie białe i czerwone od Rb. 1 za butelkę, Madery, Portwejn i Porter oryginalne. Rummy, Likieri i Wódki w różnych gatunkach. Wina węgierskie na beczki oryginalne od 180 rb.

**WINA MSZALNE** naturalne na beczki i butelki od 60 kop.

Zwraca się uwagę na znaczne zapasy Cognacu zagranicznego dobrej marki od 2 rb. za butelkę.

— **Cenniki na żądanie gratis.** —

824—12—9

*Zakład Rzeźbiarsko-Stolarski*  
**ADALBERTA PIUSSA**  
w KIJOWIE, Kościelna Nr. 9.

Przyjmuje zamówienia na ołtarze i różne przedmioty niezbędne dla kościołów; na roboty stylowe, ozdobne i gustowne z drzewa doborowego; przyjmuje też zamówienia na meble ozdobne i skromne. Zamówienia wykonywa na czas umówiony. Ceny nader niskie.

957—6—4

**DOM BANKOWY**  
**JAN DWORZYCKI S-KA**

Krakowskie-Przedmieście 15.

**Kupuje i sprzedaje** papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-40

**Zakład Naukowy Żeński**  
**A. LEWANDOWSKIEJ**

**33<sup>a</sup> KOSZYKOWA 33<sup>a</sup>**

róg Marszałkowskiej.

963—3—3

**„Kronika Rodzinna“**

Tygodnik popularny, obrazkowy, religijno-społeczny dla Rodzin Katolickich.

Każdy numer „Kroniki“ składa się z trzech odrębnych działów z bogatą treścią, tworzących razem zeszyt o 24 stronach druku (nie licząc okładki). Działy: religijny, społeczny i obrazkowy stanowią jak by trzy oddzielne pisma

**Cena kwartalnie:** bez przesyłki — 1 rb.; z przesyłką pocztową — 1 rb. 25 kop.

Redaktor X. H. Skimborowicz.

**Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“**

usiłuje stworzyć środowisko wydawnictw katolickich, tak w polskim, jak i w obcych językach; w tym celu Księgarnia zawiązała stosunki zarówno z krajowymi jak i zagranicznymi wydawcami katolickimi i ma na składzie: mszały, brewiarze, diurnaliki, rytuały, kanony; wydawnictwa teologiczne, ascetyczne i katolicko-społeczne. Posiada nadto: książki do nabożeństwa w skromnych i bogatych oprawach, obrazki świętych, medaliki, różańce i t. d. Przyjmuje do komisowej sprzedaży wszelkie wydawnictwa katolickie, prywatnym nakładem wydane i stara się o ich rozpowszechnienie, ku czemu własny tygodnik i ogłoszenia w nim umieszczane, znakomicie się przyczyniają. Poleca nadto wydawnictwa własne, których katalog na żądanie przesyła bezpłatnie.

**Adres: „Kronika Rodzinna“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6.**

968-5-4

**SZKOŁA MĘZKA** 979—3—1  
**ROCHA KOWALSKIEGO,**  
Chmielna 13

z kursem rządowych zakładów naukowych przysposabia uczniów do szkół rządowych, jak również dla otrzymania świadectwa ze znajomości kursu tychże. Słabsi uczniowie otrzymują **bezpłatnie** pomoc w naukach.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

**A. Nipanicz**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—19

**Wydawnictwa „Roli“.**

- 1) **Antysemityzm S-go Tomasza z Akwinu** przez ks. H. Gayraud. Cena kop. 60, z przesyłką kop. 70.
- 2) **O zapis żyda Sterna.** (W sprawie służby katolickiej u żydów), skreślił Jan Jeleński. Cena kop. 20 z przesyłką kop. 25.

**Skład główny w red. „Roli“.**

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

**Pracownia Artystyczno-kościelna**  
**P. TAŁAJA**  
ulica Żórawia Nr. 26

950—10—6

w Warszawie.

Po długich studiach w kraju i zagranicą mam zaszczyt zawiadamić WW. Duchowienstwo, iż wykonywam **figury religijne w drzewie, kamieniu, marmurze i w innych materiałach.** Polecając swoją pracę Artystyczną i sumienną łaskawej pamięci Szanownego Duchowienstwa, pozostaję z wysokim szacunkiem

**P. TAŁAJ.**

**Organy kościelne**  
**A. HOMAN**

W WARSZAWIE 971—13—4

**Krakowskie-Przedmieście 2.**



# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnie i Gorzelnii

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
331-52-43 wie i na Prowincyi.

**GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.**



### SZCZURY I MYSZY

tepią doszczętnie i szybko

**Automaty „ELEKTRA“**

Automat na myszy Rb. 1 i 2  
„ szczury „ 6 kop. 50

Wylączył a sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro.

325-26-19



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

## J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

**Jerozolimskie Aleje 39.**

829-52-30

**FABRYKI:** { w Warszawie, Nowogrodzka 78.  
{ w Poznaniu, św. Łazarza 2a.



Uznane za

### Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnym obanderolowanym opa-  
kowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca

**IMPORT KAWY**  
**L. B. JANKIEWICZ**

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie  
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52-22



Udoskonalony  
fonograf

### FONOFON

z membraną  
koncertową z dużą  
tubą aluminiową  
bez szwu  
i z 6 wałkami nagr  
tylko 20.00 Rb.

Nowy repertuar  
na żądanie wysyła się  
każdemu gratis.

**ZNÍŻONE CENY na latarki elektryczne:**

Latarka płaska „BEBY“	1.25
„ „ „HELIOS“	1.50
„ „ „EOS“	1.75
„ w formie lufy „Perfect“ mniejsza	3.00
„ „ „ „ „większa	4.00
Laska z lampką elektryczną	12.00
Bateria zapasowa do Beby, Helios i Perfect mniej	0.60
„ „ Perfect większej i dó laski	0.95
Lampczka zapasowa (szkiełko)	0.50

958-13-3

**ADAM KLIMKIEWICZ, Warszawa Senatorska 36,**

Wysyła się za zaliczeniem.

Plac Resursy kupieckiej



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-  
cyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia  
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-  
twy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca

**W. ŁADA**  
Krań.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.  
250 Setki podziękowań. 52-52

## POMNIKI

granitowe w różnych kształ-  
tach i kolorach posiada go-  
tów, oraz wykonywa wszel-  
kie roboty w zakresie kamie-  
niarstwa wchodzące, jako  
to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo  
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-  
niarski

### A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny.

Telefonu Nr. 1028.

292-52-42

## Specjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

### ROMUALDA LESIUSZA

W WARSZAWIE  
№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

982-13-4

## DOM BANKOWY

### KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.  
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych  
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym  
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.